Nr. 22. Kraków, Poniedziałek 29 Maja 1911. Rok II.

Cena prenumeraty w Krakowie i na prowincyi:
z odnoszeniem i przesyłką pocztową
Kwartalnie . . . . K 1·80
Półrocznie . . . . K 3·50
Rocznie . . . . K 6·—
Niemczech i w innych Państwach Związku poczt.: kwartalnie. . . K 2·50
Rękopisów się nie zwraca.

Ceny ogłoszeń:
Ogłoszenia (inseraty) za 1 wiersz petitowy lub jego miejsce . . 20 h.
Nadesłane, wiersz petitowy lub jego miejsce . . . . 80 h.
Nekrologi za wiersz petitowy . 60 h.
Doniesienie o ślubach zaręczynach itd. wiadomości po 1 K za wiersz.
Drobne ogłoszenia za wyraz 6 h. najmniej 60 h.
Wyrazy grubszem pismem liczą się podwójnie.

GAZETA PONIEDZIAŁKOWA

wychodzi zawsze w Poniedziałek, o godzinie 6-tej rano.

Prenumeratę przyjmują:
zamiejscową: Administracya „Gazety Poniedziałkowej" i wszystkie urzędy pocztowe, miejscową: Administracya „Gazety Poniedziałkowej", główna trafika w Rynku, agencya J. Hopcasa i A. Salomowej, ul. Sławkowska 2, biuro dzienników M. Hupczyca, ul. Wiślna i biuro dzienników Blocha, ul. Gertrudy. Zamiejscową prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) przyjmują: we Lwowie biuro dzienników S. Sokołowski Pasaż Hausmana 9. W Przemyślu Heuman. W Tarnowie O. Haut. W Wiedniu Hermann Goldschmied (sprzedaż pojed. numerów), I Wollzeile 6. M. Dukes Nachf., Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie n. M., Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu). R. Mosse (także w Berlinie, Hamburgu, Monachium i Norymberdze). H. Schalek Wollzeile. W Paryżu Société Mutuelle de Publicité A. Lorette, directeur, Rue Rougemont 14.

Biura Redakcyi i Admin. w niedziele od 7 wieczór Zielona 7. (Druk. A. Rippera).
Adres Redakcyi i Administracyi przez ciąg całego tygodnia: Kraków, Zielona 8.
Nr. telefonu 510 dla rozmów zamiejscowych w niedziele od 8 wieczór.

Do nabycia na dworcach kolej. i ajencyach dzienników w całym kraju.
Cena numeru pojed. tak w Krakowie jak i na prowincyi 10 h.

WIOSNA 1911.
MAGAZYN HENRYKA SCHWARZA
Kraków, Grodzka 13.
Telefon 43. Adres telegraf. HASCHWARZ KRAKÓW.
Nowości w wełnie i jedwabiach! **Gotowe** okrycia, kostyumy i paltoty!
Własne pracownie!
Przy zakupie korzystna wymiana rubli!
Próby franco na żądanie!

Numer świąteczny „Gazety Poniedziałkowej" wyjdzie dnia 5 czerwca b. r. w poczwórnej objętości w nakładzie 20.000 egzemplarzy.

Numer ten będzie zawierał oprócz całego szeregu artykułów politycznych i ekonomicznych, świetny dodatek literacki, do którego przyrzekli swoje współpracownictwo wybitni pisarze.

Ogłoszenia do numeru świątecznego przyjmuje administracya od 30 maja b. r.

Projekty ustaw wojskowych.

Wiedeń, 26 maja.

(*wąż*) Drogą przez Budapeszt i we formie li sumarycznej dowiedziała się ludność Cislitawii w tygodniu ubiegłym o treści ustaw, których doniosłość objawia się w równej mierze dla mas jak największych. Podatek krwi, najuciążliwszy ze wszystkich danin państwu przynoszonych, ma szczególnie w monarchii habsburskiej odrębną swą stronę wątpliwości. Uczuciowo nie dość ugruntowany, winien przynajmniej przestrzegać ściśle określonej celowości i unikać pomysłów zakrawających na chimerę lub swawolę sfer rządzących. Podatek krwi — w Austryi — powinien jak najmniej uzmysławiać wrogą ludom strukturę państwa. Powinien ciężar, o ile jest nieunikniony, czynić znośnym.

Autentycznego brzmienia projektów ustawowych wciąż jeszcze niema. Istnieje tylko wywód motywów i skrót postanowień projektowanych. Materyał ten oddany do dyspozycyi przez departament prasowy prezydyum rady ministrów, jest zbyt ogólnikowy, aby mógł dać dostateczne pojęcie o reformach zamierzonych. Wrażenie atoli jakie sprawia, jest zgoła ujemne.

Reforma podjęta, w dwóch, jak wiadomo, porusza się kierunkach. Najpierw powinność wojskowa trwająca obecnie lat trzy, ma doznać zmniejszenia do lat dwu. Powtóre procedura karna wojskowa opierająca się dotychczas na zasadach inkwizycyjnych z XVIII stulecia, ma być poddana zamianom odpowiadającym nowoczesnym pojęciom kryminalistycznym.

Ani w jednym, ani w drugim kierunku projekty nie odpowiadają wszakże oddawna żywionym pragnieniom ogółu.

Zaprowadzenie służby dwuletniej nastąpiło już w Niemczech, Francyi i Włoszech. Istnieją przeto doświadczenia, z których administracya wojskowa Austro-Węgier mogła skorzystać, gdyby zdolna była do inicyatywy wyswobodzonej z lękliwości i ogłędności biurokratycznej. W rzeczy samej jednak w przedłożeniu nie natrafisz na ślad choćby samoistnej myśli twórczej. Trwożliwe kopiowanie wzorów, zawarunkowane mnóstwem: ale i jeżeli. Motywy urzędowe przyznają poprostu, że administracyi wojskowej chodzi właściwie o pomnożenie rekruta. Dotychczasowy kontyngent roczny wynosił 103.100 ludzi, administracya wojskowa chce dostawać na przyszłość 159.500 ludzi rocznie. Ten skok olbrzymi da się urzeczywistnić tylko przez równoczesne skrócenie 3-letniej powinności i oto dlaczego wprowadzoną zostaje reforma. Nie względy społeczne, lecz kalkulacya parlamentarnego wydobycia wzmożonego kontyngentu skłoniły administracyę do zmiany.

Ilustracyą intencyi tych jest postanowienie, nakładające na wszystkich podoficerów, obowiązek służby t r z y l e t n i e j. Motywy projektu tłómaczą postanowienie to potrzebą lepszego wykształcenia podoficerów; administracya wojskowa nie zdobyła się na wynalezienie innego po temu środka. Administracya wojskowa sądzi, że gwiazdki na kołnierzu zbyt ponętny mają urok, aby nie uświadomiały w szeregowcu przekonania, że „zaszczyt" ten opłaca jeszcze jednym rokiem swobody. Administracya wojskowa sądzi, że psychicznem następstwem zaprowadzenia trzeciego nadto roku powinności dla podoficerów i aspirantów(!) na podoficerów, nie będzie masowe obniżenie napięcia służbistości. Tylko ladajakie sprawowanie obowiązków, będzie rękojmią uwolnienia już po drugim roku ze służby.

JAN MICHALIK
CUKIERNIA LWOWSKA,
KRAJOWA FABRYKA CZEKOLADY, KAKAO, CUKRÓW DESEROWYCH WARSZAWSKICH,
Kraków, Floryańska L. 45.
POLECA
½ Kgr. CZEKOLADEK POMADEK Kor. 2·40
½ Kgr. CZEKOLADEK SAMYCH Kor. 3·—

Nadmierne powiększenie rekruta i warunkowa tylko służba d w u l e t n i a, znamionują przeto projekt ustawy wojskowej.

Są to braki, które kandydaci poselscy i przyszli posłowie, już teraz winni sobie zakarbować należycie w pamięci.

Projekt reformy procedury karnej w jeszcze bardziej ogólnych podany jest informacyach. Wedle wywodu motywów największą krzywdą są postanowienia co do języka sądowego.

W tej mierze gabinet Bienertha ze swym ministrem sprawiedliwości Hohenburgerem, istotnie dokazał wszystkiego, co uważał za nieodzowne do zapewnienia niemczyźnie hegemonii.

D o ś ć p o w i e d z i e ć, ż e w r a z i e, g d y j e s t d w ó c h o s k a r ż o n y c h, a z t y c h j e d e n P o l a k, d r u g i R u s i n, n a t e n c z a s r o z p r a w a o d b y w a s i ę w j ę z y k u n i e m i e c k i m.(!)

Wypadki, w których rozprawa odbywa się w języku oskarżonego, są zawarunkowane tyloma zastrzeżeniami, że faktycznie zostaną wykluczone ze sfery możliwości. Wystarczy brak członków sądu wojennego (oficerów) znających język oskarżonego, by rozprawę przeprowadzić po niemiecku.

Przez tę uporczywą obronę niemczyzny przed prawami wszystkich języków krajowych, sama reforma procedury karnej, staje się iluzoryczną. Najbardziej nowoczesne przepisy co do postępowania formalnego nie pomogą, jeżeli oskarżony nie będzie mógł w pełni stosować języka ojczystego w ciągu całego procesu we wszystkich jego fazach i przejawach.

Niemczyzna, panosząca się w aktach i protokołach, zaskrzepiająca bezpośredniość obrony oskarżonego, będzie nadal instytucyą katowską dla wymiaru sprawiedliwości.

DOBRODUSZNE UWAGI.

Pani Senzacya w Krakowie.

(*Przypadkowy interwiew*).

Tak, ona. Szła Plantami od strony Wawelu, — lekko, elastycznie, rytmicznie. Taka jakaś skromniuteńka, taka młoda w tym zwykłym angielskim kostjumie podróżnym, choć w rzeczywistości jest już trochę w „niebezpiecznym wieku". Zupełnie inna od tej światowej wytwornisi, która siedziała z ogromną dezinwolturą w pierwszym rzędzie wykwintnych pań z Faubourg St-Germain podczas procesu p. Steinheil! Zdradzał ją tylko płowy błysk oczu, oczu skośnych, atropinizowanych i ten niezapomniany grymas ust, wąskich a bezkrwistych... Grymas histeryi. Tensam, który jej nie opuszczał w czasie pożaru wystawy brukselskiej, ani w chwili aresztowania Crippena na tamtej półkuli...

Senzacya we własnej, nerwowej osóbce, wszechwładna pani, dająca tłumom tysiącznym w zbiorowiskach wielkomiejskich nieznane dreszcze i emocyjki wyszukane, księżna udzielna reporterów i kamlotów, wywijających na bulwarach płachtami niezliczonych senzacyjnych dodatków, królowa katastrof i skandalów mrocznych, — — pani Senzacya w Krakowie i to o godzinie 12-tej w południe!

Są sytuacye pod malarycznem niebem krakowskiem, o których się nawet nie śniło takim polskim filozofom, jak prof. Twardowski!

Korzystając z chwili uroczystej, „dziwnie osobliwej", przybliżyłem się do cennego a rzadkiego gościa, starając się okazać jak najmniej natrętnym:

— Pozwoli łaskawa Pani, że się przypomnę...

— Nie przypominam sobie pana znikąd i proszę mnie nie nagabywać. Że też nawet tu, w Krakowie, spokoju znaleźć nie można! — wyrzuciła z siebie szybko, nerwowo, szorstko prawie p. Senzacya.

Chwyciłem się podstępu:

— A jednak Pani była dla mnie całkiem inną, uprzejmą nawet, w chwili, kiedy miałem ją zaszczyt poznać. To było, że przypomnę, w Berlinie, roku zeszłego. Wsiadała Pani wtedy z takim szykiem do samojazdu angielskich dziennikarzy, który miał pomknąć na plac rozruchów w Moabicie...

Komplement podziałał w tym wypadku, jak i w tylu innych, bo pani Senzacya, — to tylko kobieta. Uśmiechnęła się przyjaźnie. Lody prysły.

Poczęła się tłómaczyć ze swojej szorstkości:

— Bo widzi Pan, ja tu w Krakowie jestem tylko przelotnie, ot tak sobie dla odpoczynku, kiedy jestem zbytnio zmęczona. W takich wypadkach wyjeżdżam do najspokojniejszych miast Europy: do Bruges, do Toledo, albo tu, nad Wisłę. To mi dobrze działa na nerwy. Ot i teraz przyjeżdżam prosto z Paryża, gdzie zaaranżowałam katastrofę, w której zginął ten biedny Berteaux. Ale Pan, jak widzę, ma ochotę na malutki interwiewik? — zapytała nagle, jakby trwożnie, ujrzawszy w moich rękach notesik, ukradkiem wydobyty z kieszeni.

— Jeśli Pani łaskawa... prosiłbym. Może przejdziemy się tak do któregoś z lokalów, gdzie można swobodnie pokonwersować? Może tak do Czytelni w Bibliotece Jagiellońskiej, a może do Pałacu Sztuk Pięknych na pl. Szczepańskim? Te miejsca są w Krakowie ogólnie uznane za najlepsze dla rozmów niczem niezakłóconych — informowałem skwapliwie.

— Nie Panie, mam do pańskiej dyspozycyi parę tylko sekund, bo za chwilę odjeżdżam. Jeśli Pan chce zatem korzystać z moich informacyi, to pod jednym warunkiem: Proszę notować, co ja będę dyktowała, bez żadnych pytań. To mnie nudzi. Zatem słuchaj Pan: Kraków jestto miasto od dawna wyłączone z mego królestwa. Proszę nie myśleć, że ja od razu zrezygnowałam z tego starożytnego grodu. Owszem, utrzymywałam tutaj przez długi czas filię, którą musiałam zwinąć dla złego stanu interesów.

Bo Krakowianie są to ludzie — mówiła pani Senzacya nie bez pewnej goryczy — którzy wystrzegają się każdego silniejszego odruchu, boleśniejszego przeżycia. Lubią atmosferę miękką, dyskretną,

„TEMIDA"
TUTKI DO PAPIEROSÓW
RUDOLFA HERLICZKI
W KRAKOWIE.
NAJPRZEDNIEJSZA MARKA.

„HOTEL SASKI“ W KRAKOWIE Pokoje od 3 K wzwyż. Omnibus przy każdym pociągu.
RESTAURACYA PIERWSZORZĘDNA
Piwnice zaopatrzone w doborowe wina.—Sala restauracyjna na kilkaset osób. — Pięć gabinetów stylowo urządzonych. — Codziennie koncert muzyki salonowej.
Obok Restauracyi
KAWIARNIA bardzo pięknie urządzona.
Przeszło 150 pism. — Dwa bilardy systemu angielskiego.
Z poważaniem Jakób Sichel, dzierżawca Hotelu Saskiego.

Nowe ustawy wojskowe.

Z dnia na dzień olbrzymieje stos prac i zadań czekających nowy parlament, który za dwa tygodnie ma być wybrany. Do mnóstwa ważnych przedłożeń, zalegających z lat dawniejszych, zaniedbanych lub zabagnionych przez parlament poprzedni — dodano w tych dniach kilka nowych, dla ogółu ludności niezmiernie doniosłych. Mamy tu na myśli nowe ustawy wojskowe, przedłożone już Sejmowi węgierskiemu a przygotowane także w całości dla austryackiej Rady państwa.

Ich treść znaną już jest z depesz i z pism codziennych, więc możemy się ograniczyć do kilku uwag krytycznych i do kilku wskazówek dla... wyborców.

Nowa ustawa wojskowa ma w ciągu niewielu lat podnieść roczny kontyngent rekruta dla armii wspólnej ze 103000 na blisko 160000, a dla obrony krajowej na 27000. Niemal więc jeszcze raz tyle, co dotychczas, młodych ludzi powołanych będzie pod karabin, odrywanych od zajęć zawodowych. Armia austryacka urośnie przez to już w czasie pokoju do potężnej siły blizko 450.000 zbrojnych, a w razie wojny do 3 milionów. Odpadną rozmaite ulgi, odpadnie losowanie, które nieraz zdrowych i tęgich ludzi uwalniało od służby i niewiele tylko znajdzie się młodzieży, która nie będzie zmuszona przebyć tej ciężkiej szkoły w mundurze.

W zamian za to wprawdzie rząd wielką ludności przynosi ulgę w postaci dwuletniej służby wojskowej. O ulgę tę dopominano się od lat wielu, oczekiwano jej od dawna z upragnieniem, lecz oczekiwano jej w innej postaci. Mniemano, że da się przeprowadzić w obrębie dotychczasowych ciężarów, dotychczasowych danin z krwi i mienia. Nadzieja ta zawiodła.

Nowa ustawa nie tylko więcej krwi zabierze ludności, krwi młodej i zdrowej, lecz także nowych olbrzymich wymaga wydatków. Budżet wojskowy wzrośnie rocznie o kilkadziesiąt milionów, jeżeli do tego dodamy jeszcze wydatki na powiększenie floty wojennej, na budowę „dreadnoughtów“ — otrzymamy obciążenie budżetu, które daleko wybiega poza naturalną stopę corocznego automatycznego mnożenia dochodów państwowych i wymagać będzie nowych znacznych od ludności podatków.

A wszystko to jest już niemal przesądzone. Bo lwią część wydatków na te cele uchwaliły już tegoroczne delegacye. Nowy parlament z konieczności zatem spożyć będzie musiał to kwaśne jabłko i dopełnić trudnego zadania. Nie będzie on już mógł zmienić tej sprawy zasadniczo — ale może ją pod niejednym względem złagodzić, zmniejszyć dokuczliwość nowych ciężarów. I tego przynajmniej powinni żądać wyborcy od przyszłych swoich posłów. Inne ulgi — jak ułatwienie egzaminu jednorocznej służby wojskowej, rozszerzenie prawa do tej służby na młodzież, która dała już poznać swój talent sztuce i literaturze, witamy z zadowoleniem, jako tak rzadki w Austryi objaw postępu.

Nie mniej ważna jest druga ustawa, reformująca judykaturę wojskową. Zniesie ona nareszcie i zabytek z czasów Maryi Teresy, ustawę wojskowo-karną z przed stupięćdziesięciu laty, która jak zmora ciążyła nad armią austryacką, wprowadzi do sądownictwa wojskowego nieco świeżego, nowoczesnego powietrza. Lecz i ta ustawa wymagać będzie wielkiej baczności ze strony naszych posłów. Mniejsza, już o to, dla nas przynajmniej, że przyznaje ona Węgrom nowe prawa w dziedzinie wspólnej armii, że uznaje i w tej dziedzinie osobne terytoryum węgierskie. My Madziarom ich zdobyczy narodowych nie zazdrościmy. Tego zaś, że nowa ustawa krzywdzi inne narodowości na Węgrzech, my tu w Austryi zmienić dziś nie możemy. Ale możemy i musimy zapobiedz temu, azeby nie krzywdziła ona także słowiańskich ludów w Austryi pod względem języka. A właśnie w tym kierunku zawiera ona przepisy, które nasi posłowie koniecznie zmienić i poprawić powinni. We własnym języku, zawsze i wszędzie powinien żołnierz austryacki odpowiadać przed sądem, bez żadnych ograniczeń. Nie wolno też dopuścić do tego, ażeby od władzy wojskowej wyłącznie to zależało, którzy z adwokatów mają być dopuszczeni do obrony przed sądem wojskowym. Wszyscy są przecie równie dobrymi i równouprawnionymi obywatelami państwa — a względy na rzekomą „prawomyślność“ mogą decydować w Rosyi, lecz nie w Austryi.

I na to więc nowi posłowie szczególny winni położyć nacisk i tego od nich żądać musimy na zebraniach przedwyborczych.

Telegramy.

Nienaturalny kompromis.

(*Tel. wł. Gazety Poniedziałkowej*).

Wiedeń. Utrzymuje się tu pogłoska, że kierownictwo partyi chrześciańsko-socyalnej zawarło kompromis z partyą socyalno-demokratyczną co do wyborów w okręgach Wiener Neustadt, Baden, Neunkirchen i St. Poelten, ażeby zapobiedz w tych okręgach wyborowi posłów wolnomyślnych. Kompromis ten, zawarty podobno osobiście między Dr. Gessmanem a Dr. Rennerem dotyczyć ma tylko wyborów ściślejszych w rzeczonych okręgach.

Ustąpienie Dr Głąbińskiego.

(*Tel. własne Gazety Poniedziałkowej*).

Wiedeń. Wiadomość „Prager Tagblattu“ o bliskiem już jakoby ustąpieniu ministra Głąbińskiego potwierdza jedynie pogłoski, które tu krążyły już przed chorobą obecnego ministra kolei żelaznych. Faktem jest, że gdyby nie ta choroba, los ministerstwa Dra Głąbińskiego byłby się był rostrzygnął już bezpośrednio po jego powrocie z Czech. Odkąd stało się jawnem, że wszystkie stronnictwa polskie w Galicyi, mimo, że przypisywanego im antiwszechpolskiego bloku nie zawarły, zwróciły się przeciwko stronnictwu Dr. Głąbińskiego, baron Bienerth do jego przynależności do gabinetu żadnej już nie przywiązywał wagi, a z powodu głośnych wystąpień Dra Głąbińskiego w Czechach wcale niedwuznacznie dał mu to uczuć. Obecnie sprawa dymisyi Dra Głąbińskiego jest w zawieszeniu, lecz stanie się aktualną zaraz po jego powrocie z urlopu, na który wyjeżdża dla dalszej kuracyi. W kołach rządowych panuje przeświadczenie, że Dr Głąbiński przed nowym gabinetem już nie stanie, lecz że ustąpi bezpośrednio po swoim powrocie do Wiednia. Na agendy ministerstwa kolejowego Dr Głąbiński już i dziś żadnego nie ma wpływu.

Rosyjska tolerancya.

(*Tel. wł. Gazety Poniedziałkowej*).

Petersburg. Nowy okólnik, wydany przez Stołypina do gubernatorów o tolerancyi jest tylko nowem ścieśnieniem małych swobód nadanych w ukazie tolerancyjnym cara. Według tego okólnika ma być dozwolone tylko dorosłym rosyjskim prawosławnym przejście na inne wyznanie, lecz bynajmniej już nie ich dzieciom. Rodzicom przy konwersyi nie ma być wolno decydować także o wyznaniu swoich małoletnich dzieci i te mają nadal być wychowywane w prawosławiu. Konwersya żydów ma być i nadal zależna od zezwolenia ministra w każdym wypadku z osobna.

Rosya a Turcya.

Wiedeń. (Tel. wł G. P.). Szorstka nota rządu rosyjskiego do Turcyi wyraziła tu w kołach dyplomatycznych wielkie a przykre wrażenie. Przekonano się z niej, że Rosya pragnie obecnie znowu występować w roli opiekunki słowian bałkańskich i to zupełnie niezależnie od Austryi, a nawet wbrew interesom tego państwa. Jest to ostatni cios, zadany zasadom ugody w Mürzsteg, zupełnem zerwaniem z dotychczasową praktyką. Obecnie wzajemne stosunki Rosyi i Austro-Węgier na półwyspie bałkańskim wracają znów na tę platformę, na jakiej znajdowały się przed dziesięciu i dwudziestu laty, to znaczy że znów rozpoczyna się między obu mocarstwami pełne wzajemnej podejrzliwości otwarte współzawodnictwo. Jest to sytuacya wobec dzisiejszych stosunków w Turcyi i wogóle na półwyspie bałkańskim dla pokoju europejskiego bardzo niekorzystna.

Tu w pierwszej chwili przypuszczano, że nota ta wysłana została do Konstantynopola głównie z podszeptu Niemców i że jest to pewnego rodzaju odwet dyplomacyi Rzeszy niemieckiej za stanowisko, zajęte przez Austro-Węgry względem Niemiec w sprawie marokańskiej.

Wiedeń. W tutejszych kołach dyplomatycznych dziś już na sprawę noty rosyjskiej do Turcyi zapatrują się spokojniej. Faktem jest, że rząd carski, widząc, jak niemile wrażenie ten krok jego wywołał w całej Europie, już rozpoczął odwrót na całej linii. Ambasador rosyjski w Konstantynopolu oświadcza, że wogóle nie doręczał W. Porcie noty, lecz że tylko ustnie zwrócił tureckiemu ministrowi spraw zagranicznych uwagę, iż sytuacya wymaga stanowczej pokojowej deklaracyi ze strony Turcyi, na co Rifaat pasza miał odpowiedzieć przychylnie. Tymczasem to sprostowanie ambasadora Carykowa nie zgadza się z prawdą. Usiłował on rzeczywiście doręczyć Rifaatowi paszy treść swego oświadczenia na piśmie, lecz Rifaat i tego przyjąć nie chciał. Rosya przekonała się, że obecny rząd turecki nie jest już tak potulnym wobec niej, jakim był rząd Abdula Hamida i że niebezpiecznie jest drażnić dziś Turcyę. Nadto nie małą niespodzianką było w Petersburgu zachowanie się prasy niemieckiej, która w przeciwieństwie do rządu niemieckiego ten krok stanowczo potępiła. Wszystko to przekonało rząd carski, że posunął się za daleko, dziś więc rozpoczyna wcale nie zaszczytny odwrót.

---

matową. Im wogóle nie jest miło, kiedy coś się dzieje. Zasłaniają się ciągle „historycznością“ środowiska, są pełni namaszczenia i poczucia „dystansu“. Ile razy usiłowałam nawiązać silniejsze węzły przyjaźni z Krakowianami, tyle razy doznawałam przykrego upokorzenia. Proszę pomyśleć, jak piękne wydarzenia przeminęły w ostatnich czasach bez echa: proces Trudnowskiego, pojawienie się „jupe-culotte“ na linii A-B, morderstwo przy ul. Szlak... Przy procesie Borowskiej musieli już obywatele krakowscy zająć jakieś stanowisko, bo nie wypadało wobec Europy... A wybory... Te same wybory, które we wschodniej Galicyi wywołują takie napięcie, tu mijają sennie, monotonnie, nie dając mi wcale pola do popisu — skarżyła się księżna reporterów i kamlotów.

— A przecież są momenta, które powinne dla Pani być bardzo wdzięczne: kunsztownie kiepskie rymy p. Savitri, stosunki w Akademii Sztuk Pięknych, polszczyzna p. Flacha — ośmieliłem się zauważyć.

To są rzeczy śmieszne, a nie senzacyjne. Powiem Panu krótko: tutaj ludzie zaczynają się mną wtedy dopiero interesować, kiedy któryś z malarzy czy rzeźbiarzy zwróci niespodzianie komuś dług, albo zapłaci za „czarną“ u Michalika. Wtedy jest w Krakowie senzacya. Pozatem ignorują mnie Krakowianie zupełnie; nikt mi się tutaj nawet nie kłania. Dlatego wyjeżdżam dziś jeszcze, ale już bez zachowania „incognito“ do drugiej stolicy w waszym kraju, no, jakże się tam nazywa to miłe miasteczko nad tą małą rzeczką? — usiłowała przypomnieć sobie p. Senzacya.

— Lwów nad Pełtwią — pospieszyłem z pomocą.

— Tak, tak, Lwów. O, tam, uważa Pan, rozumieją się ludzie na mojej zręczności. Tam każdą drobnostkę, nawet najmniejszą, umieją rozdmuchać do olbrzymich rozmiarów, tam wiedzą, co znaczą tysiące dodatkowych wydań senzacyjnych z opisem wypadków. Dlatego też tam wyjeżdżam teraz; czeka mnie proces o zamordowanie ś. p. Ogińskiej, a przedewszystkiem wybory, lwowskie wybory...

— Ale oto i mój automobil! — — pani Senzacya wskazała lekkiem skinieniem główki w stronę ulicy Dunajewskiego; o parę kroków przed nami stał wspaniały teuf-teuf o sile 80 HP, przy kierownicy którego czekał cierpliwie szofer, chudy neurastenik, p. Przypadek.

Pani Senzacya podała mi rączkę na pożegnanie, poczem, siedząc już w samojeździe, mówiła:

— Miło mi było poznać. Interwiew będzie drukowany? Proszę pisać interesująco. We Lwowie będę dwa tygodnie — —

Reszty słów nie dosłyszałem, bo p. Przypadek puścił w ruch automobil i ruszył z miejsca.

Pomknęli. Na dale błękitne, nieznane.

Lime Renneh.

LEON GRABOWSKI
W KRAKOWIE
Magazyn konfekcyi damskiej
Plac Maryacki L. 9. róg Rynku gł. Telef. 990
Magazyn sukien męskich
nagrodzony złotymi medalami w Paryżu i Londynie.
Szpitalna 36, vis a vis teatru miejsk. Tel. 561.

ZIVNOSTENSKÀ BANKA
W KRAKOWIE, RYNEK 17.
kupuje i sprzedaje papiery wartościowe, jak losy, renty, listy zastawne, akcye, obligacye. Monety zagranicznej, marki, franki, ruble, dolary. Załatwia wszelkiego rodzaju interesa bankowe. Uskutecznia szybko zlecenia giełdowe, przekazy na miejsca kąpielowe i zagraniczne.

Fortepiany, pianina, harmonie i pianole

za gotówkę i na spłaty nawet 20-to miesięczne poleca Firma

B. GABRYELSKA Kraków, Krzysztofory Rynek L. 35.

Wyłączne zastępstwo światowych fabryk: **Knabe, Steinway, Chikeri, Brew gnster-Blüthner, Apollo, Petrof c. k. nadw. dostawca, Rösler c. k. nadw. dost., Protze itp,**

W Krzysztoforach, Rynek 35 w salonach magazynu fortepianów firmy

B. GABRYELSKA

otwarty został **NOWY SALON SZTUKI**

Wystawa i sprzedaż obrazów za gotówkę i na spłaty do 20-tu miesięcy.

Autorowie dzieł wystawionych: **Axentowicz, Czajkowski, Dębicki, Filipkiewicz, Frycz Kamocki, Karpiński, Malczewski, Makarewicz, Markowicz, Mehofer, Pautsch, Rzecznik, Sichulski, Szczygliński, Wyczółkowski, Wyspiański, Zarnecki.**

Upadek demokracyi w Przemyślu.

„Habent sua fata“ — nietylko książki, ale i telegramy. Dowodem tego nasza depesza z Wiednia o wizycie dr. Ernesta Adama u ministra Zaleskiego, depesza na fakcie oparta, a w formie swej ściśle przedmiotowa. Uderzyła ona jak grom, jak bomba w wir walki wyborczej w Przemyślu, gdzie dr. Adam zmaga się o mandat poselski z socyalistą dr. Liebermanem. Walka ta ma i tak już zacięcie homeryckie, przynajmniej co do soczystości i pomysłowości wzajemnych wyzwisk i szkalowań. Depesza owa stała się zaś dla jednej strony głównym atutem, najostrzejszą bronią, dla drugiej kamieniem śmiertelnej wprost obrazy. Od dwóch tygodni już nie schodzi ona ze szpalt obu przeciwnych tam pisemek lokalnych, ani z plakatów i afiszów ulicznych. O Troję tak zapalczywie nie walczono, jak o to, czy depesza ta jest wiarygodną i prawdziwą.

Dla nas, mimowolnych sprawców tej wrzawy, byłby to widok arcyzabawny, gdyby jedna ze stron wojujących bez najmniejszego powodu nie była wplątała do walki naszej gazety i jej rzekomych wydawców.

Uczynił to jakiś „szmok“ prowincyonalny, „redagujący“ tę gazetę, a uczynił to w sposób, jakiegoby się ostatni ulicznik przemyski nie powstydził. Dla tego rodzaju indywiduów miotanie oszczerstw i obelg, brudu i jadu na innych jest zawodem życiowym, jedynym środkiem zarobkowym. Wędrują oni z tym swoim „kunsztem“ od jednego miasta prowincyonalnego do drugiego, gdzie właśnie potrzebują takiej usługi andrusowskiej lub bandyckiej i z tego żyją. Nie ziębiłaby też nas ani nie parzyła ta ze strony przemyskiego szmoka napaść, gdyby nie następująca okoliczność.

Otóż pod nagłówkiem tej szmatki prowincyonalnej, widnieje tłustemi czcionkami napis: „Organ polskiego Towarzystwa Demokratycznego“. Przeczytawszy go, oczom własnym nie wierzyliśmy. Czy to możliwe, iżby polska organizacya demokratyczna dziś, gdy cała polska demokracya stanęła do zaciętej walki z wszechpolakami, mogła popierać w tak zaciętej formie właśnie kandydata endeckiego? Z jakich to demokratów polskich składa się ta polska demokracya przemyska? Czy rzeczywiście nie znaleźli oni wśród siebie kandydata demokratycznego, któryby mógł ubiegać się o tamtejszy mandat? Czy do tego stopnia już partyjnie i duchowo podupadli, że na własną akcyę wyborczą zdobyć się nie mogli, że zrywając demokratyczną solidarność, z własnego niedołęstwa lub dla zysku może oddali się na narzędzie do przeforsowania kandydatury endeckiej? Jakież to wprost straszliwe „testimonium paupertatis“, jak bolesna zdrada demokratycznego sztandaru!

Lecz kierownicy tej przemyskiej demokracyi nie tylko upadli tak nizko, że dziś stali się pachołkami i sługami wszechpolaków; posuwają się oni jeszcze o krok dalej i oto pozwalają swemu szmokowi redakcyjnemu we własnym ich organie lżyć i oczerniać tak szczerze demokratyczne pismo, jakiem jest „Gazeta Poniedziałkowa“, pismo, które od początku wysoko trzymało sztandar demokratyczny a w obecnej walce wyborczej kroczy niemal na czele całej akcyi demokratycznej. Pozwalają oni błotem i jadem obrzucać tę gazetę, która w myśl hasła demokratycznego dziś nawet przed tą nie cofa się ofiarą, iż w okręgach wątpliwych popiera nawet kandydatów konserwatywnych, byle tylko nie dopuścić do wyboru notorycznych szkodników narodowych, wszechpolaków i innych. Gdzie tu sumienie — co więcej — gdzie tu poczucie wstydu. Czyż i tego się już wyzbyła „polska demokracya“ przemyska, przyjąwszy służbę u wszechpolaków?

Przejęli się oni nadto już tak dalece metodą walki swoich obecnych politycznych chlebodawców, że nie cofają się nawet przed oczywistem a wprost niegodziwem kłamstwem. Bo kłamstwem takiem jest twierdzenie, jakoby „Gazeta Poniedziałkowa“ ów telegram otrzymała z... Przemyśla, jakoby ogłosiła go jedynie dla poparcia tamtejszego kandydata socyalistycznego... Dla wykazania tego kłamstwa wystarczy przytoczyć to jedno, że ów telegram pojawił się w naszem piśmie w chwili, w której dr. Ernest Adam nie był nawet jeszcze zdecydowany kandydować w Przemyślu. Z obecnym jego przeciwnikiem nic nas nie łączy a tem mniej z jego partyą, że zaś „Gazeta Poniedziałkowa“ nie ma zwyczaju przyjmowania depesz wiedeńskich od jakichś Sender Mandlów w Przemyślu — o tem świadczy jej wspaniale wprost zorganizowana służba telegraficzna w Wiedniu, która całej prasie galicyjskiej dostarcza cennych a zawsze wiarygodnych wiadomości. Tak zaś było i w tym wypadku, a że to bardzo nie na rękę wszechpolakom i jej obecnym pseudodemokratycznym sługusom i szmokom w Przemyślu, łatwo to zrozumieć. Do kłamstwa i oszczerstwa i to atoli jeszcze nikomu nie daje prawa.

Ani też ta depesza ani to, co dziś piszemy nie zwraca się osobiście przeciwko Dr. Ernestowi Adamowi: Jako człowieka szanujemy go tak samo, jak jak szanują go wszyscy inni przeciwnicy polityczni — bo rzeczywiście kto wie czy nie sam jeden wśród „swoich“ — na taki szacunek zasługuje. Ubolewamy też jedynie nad tem, że człowiek tych zalet zawsze jeszcze kroczy pod sztandarem moralnie i politycznie zbankrutowanej partyi. Jeśli też go zwalczamy, to jedynie jako wszechpolaka, a nie jako człowieka i obywatela.

Ze szmokiem przemyskim, deprawującym tamtejszy organ rzekomo demokratyczny, rozprawiać się bliżej nie będziemy. Przemyśl leży już na wschodzie, a my tu na zachodzie nie przyswoiliśmy sobie jeszcze „wonnych“ środków i sposobów wschodniej walki wyborczej. Radzilibyśmy mu jednak, iżby nie czepiał się osób, bo to pachnie... Monitorem.

Nie wiemy, czy p. dr. J. Scheinbachowi, Trybulcowi i innym „wielkościom przemyskim“ byłoby miłem, gdybyśmy szli drogą ich szmatki i zaznajomili świat z ich „działalnością“.

Raz jeszcze zaznaczamy, że nasza depesza nie miała na celu pomódz p. Liebermanowi — z którym nas nic nie łączy — do wyboru, ale też nie może służyć pismakowi rzekomo „szczerze demokratycznemu“ do popisywania się w szkalowaniu ludzi.

O reformę administracyi.

Za przykładem genialnego Dr. Koerbera poszedł teraz baron Bienerth — i w sam wir walki wyborczej rzuca hasło reformy administracyi wewnętrznej w państwie austryackiem. Inną on wprawdzie obrał ku temu drogę, mniej wyraźną, mniej konkretną, mniej aktualną, bo rzutkości i pomysłowości Dr. Koerbera on nie posiada. Podczas gdy ten wielki jego poprzednik wystąpił odrazu z dokładnie a szczegółowo wypracowanym projektem reformy administracyi, mniej energiczny i kunktatorski bar. Bienerth ograniczył się na tem, że uzyskał od cesarza reskrypt, ustanawiający osobną radę, która dopiero ma obmyśleć i wypracować projekt tej reformy. Nadto zaś czas pracy dla tej Rady zakreślił szeroko, bo na conajmniej lat trzy.

Jak wszystko, co wychodzi z rąk bar. Bienertha, tak więc i ten projekt ma charakter połowiczny, ogólnikowy, niezdecydowany. Lecz ma on charakter taki i pod innym jeszcze względem. Nowa owa Rada, która ma zająć się wypracowaniem reformy administracyjnej składać się ma z ministrów, naczelników administracyi poszczególnych krajów oraz z innych dygnitarzy a dopiero na szarym końcu z wybitnych polityków i obywateli, dobrze obznajomionych z kwestyami administracyjnemi. I tak z Galicyi wejść mają na razie, według reskryptu cesarskiego tylko pp. ekscelencya Biliński, prof. Wład. Leopold Jaworski i zastępca marszałka krajowego Dr. Pilat ze Lwowa.

Co do ekscelencyi Bilińskiego, to nie omawiając mu bynajmniej zdolności administracyjnych, wątpimy, czy będzie w tej Radzie odpowiednim reprezentantem naszego kraju. Za długo już przebywa poza jego granicami, za mało odczuwa tętna rozwijającego się wciąż życia w kraju. Powołanie prof. Jaworskiego i Dr. Pilata natomiast witamy z zadowoleniem. Wybitni ci statyści wielkie tam mogą oddać usługi Galicyi. Ale liczba ich w tej Radzie jak na kraj tak olbrzymi, tak odrębny od reszty państwa jest stanowczo za mała. Obok tych panów należy do owej Rady powołać jeszcze spory zastęp innych i to z demokratycznego obozu, zupełnie teraz przez bar. Bienertha pominiętego. Spodziewamy się też, że nowe Koło błąd ten naprawi i domagamy się tego od przyszłej naszej reprezentacyi, a domagać się tego winni od przyszłych posłów także wyborcy.

Że reforma administracyi w Austryi a szczególnie w Galicyi jest potrzebną, piekąco potzebną co do tego dwóch zdań być nie może. Ale już ze względu na sprawę ruską wymaga ona odrębnego traktowania i to w tym duchu, ażeby i tą drogą dążyć do pojednania obu narodowości w naszym kraju. I to też być powinno celem dążeń polskich członków owej Rady.

Nadesłane

(Za tę rubrykę Redakcya nie odpowiada).

Biuro E. Lackenbachera

(filia)

Kraków, ul. Marka L. 18.

Tel. 1168.

przyjmuje zakłady na **wyścigi konne** odbywające się w kraju i zagranicą.

Dr St. Benedykt Kwiatkowski

ordynuje od 1-go maja do 1-go października **w Marienbadzie**, Haus Hamburg, od 1-go października do 1-go Maja **w Meranie**. Haus Venosta.

Dr. Józef Schermant

ordynuje jak lat ubiegłych

w Marienbadzie

Willa «Apollo»

BENZ

Marka światowej sławy!

!! AUTOMOBILE !!

luksusowe, ciężarowe i omnibusy.

!! MOTORY !!

stałe dla wszelkich materyałów popędowych i gałęzi przemysłu.

Krakowska Filia austryackiego Towarzystwa motorowego BENZ.

Biura i wystawa: Kraków, Grand Hotel. Garage i warsztaty reperacyjne: ulica św. Filipa L. 9.

MLECZARNIA

E. Dobrzyńskiej

NA PLANTACH

OBOK PAŁACU BISKUPIEGO.

wydaje **wyśmienite śniadania, podwieczorki i mleczne kolacye.**

Dr. Józef Zeitner

ordynuje

w Franzensbadzie

Willa „Stadt Paris“.

Wiedeński Bank Związkowy

Filia w Krakowie.

Kapitał akcyjny 130 milionów kor. — Fundusze rezerwowe 39 milionów koron.

Przyjmuje wkładki w rachunku bieżącym i na książeczki wkładkowe.

Większe kwoty wypłaca bez wypowiedzenia. — Podatek rentowy opłaca Bank z własnych funduszów, Kupuje i sprzedaje wszelkie papiery wartościowe i waluty, przyjmuje zlecenia na giełdy krajowe i zagraniczne pod najdogodniejszymi warunkami.

Kantor wymiany znajduje się w lokalu parterowym (Rynek główny, Linia A-B L. 44)

FILIA c. k. uprzyw. GALICYJSKIEGO AKCYJNEGO BANKU HIPOTECZNEGO w Krakowie.

Kapitał akcyjny Banku założonego w r. 1867. K. 20,000.000
Fundusz rezerwowy „ 8,000.000

Przyjmuje papiery wartośc. w depozyt do przechowania.
Wynajmuje skrytki w kasach (Safe-Deposits).

Kupuje i sprzedaje papier wartościowe.
Przyjmuje wkłady pieniężne do oprocentowania.
Oprocentowanie rozpoczyna się od dnia złożenia.

Nadesłane

(Za tę rubrykę Redakcya nie odpowiada).

„Hotel Narodowy"
Kraków, ulica Poselska L. 22
Cena pokoi ze światłem elektrycznem i usługą od 2 koron wzwyż.

LUDWIK ALFRED AKSMANN
pierwsze w Galicyi amerykańskie specyalne biuro
MASZYN DO PISANIA
Kraków, ulica Szewska L. 23.
Firma oznaczona najwyższemi nagrodami na wystawach światowych.
Telefon Nr. 922 (1522). Telegr: Aksmann Kraków.
1% na Szkołę Ludową.

THE ROLLER SKATING RINK
Kraków WROTNISKO Rajska 12.
Codziennie 2 seanse sportowe rano od 10 do 1-ej i od 4-ej do 11 wieczorem bez przerwy. Wieczorem muzyka wojskowa oraz popisy pp. Ruh de Komjathy i Alf. Bartha.
Szczegóły w afiszach.

Zakład djetetyczny
Dra Skórczewskiego
W KRYNICY
Otwarty od 15 maja do 1 października.
100 pokoi gościnnych — 2 sale jadalne — czytelnia i weranda — 10 morgowy ogród kąpiele słoneczne w parku — pracownia lekarska. Kanalizacya — oświetlenie elektryczne — wodociąg własny. W maju, czerwcu i wrześniu ceny o 20% niższe.
Z powodu przepełnienia panującego w środkowym sezonie uprasza się o wczesne porozumienie się z zarządem Zakładu.
Telefon międzymiastowy w zakładzie.
Dr. Skórczewski.

Konces. Dom handlowy
Adama Bilińskiego
w Krakowie, ul. Szewska 11.—Tel. 1004.
Pośrednicy w sprzedaży i kupnie majątków ziemskich, kamienic, realności, parcel budowlanych, produktów rolnych, fabr. i t. p. posiada największy wybór różnych objektów.

Zakład wodoleczniczy i sanatoryum
specyalisty chorób nerwowych
Dra KUPCZYKA
W KRAKOWIE, UL. SZUJSKIEGO L. 11,
otwarty przez cały rok.

Zakład dentystyczny
Leopolda Goldberga
długoletniego asystenta Dr. Syropa otwarty w Krakowie ul. Grodzka 14 I p.
Godziny przyjęć: 9—12 i 3—6.

Z życia.

III.

Malują ludzie pędzlem i farbami... Przedmiotem obrazu winnaby być natura, prawda, to, co nas otacza. Tymczasem? Poprawia, ulepsza się naturę, zaprzepaszcza się rozmyślnie prawdę, idealizuje się własne oderwane fantazye, chcąc wmówić w świat, że takim jest. To wolno, bo niema dotąd i nie będzie zapewne nigdy ustawy nakazującej powszechną mądrość. Stąd powstają „obrazy" nie będące obrazami życia, często dla nikogo z obcych, a nieraz dla samych ich twórców niezrozumiałe.

Inni malują piórem. Te obrazy subtelniejsze, trwalsze we wrażeniu. Przynoszą one bądź więcej korzyści, bądź szkody, zależnie od indywidualizmu, jakości chęci i artystycznej siły autora.

Tamte działają na wyobraźnię szybciej, ale i przebrzmiewają rychlej w pamięci, te trzeba żuć, trawić ale skutek ich silniejszy, bo mowa zrozumialsza i dokładniejsza od pędzla, a słowo to rylec duszy. Wrażenie świetlne jest efektem powierzchownym, pismo zaś to przenoszenie całej treści własnej w cały ogół. Obrazem malowanym olśnisz, słownym nauczysz; tamtym zrobisz reklamę chwilową, tym ugruntujesz nowe życia koleje systematycznie; pierwszym zachwycić możesz, drugim nierzadko cały sposób myślenia, jaźń całą obalić w człowieku. Przy złej woli, a talencie, zatruć można tak jednym, jak drugim — zapewne, ale i chleb już bywał śmierci powodem.

A co trudniejsze? To tak, jakbyś spytał co łatwiej: czy dać życie, czy wychować człowieka? Dla pojawienia się dzieła pędzla wystarczy chwila intuicyi, jak chwila szału miłości bezmyślnie i bezwiednie powoła nicość do wcielenia się w nowe widoczne życie. Ale dla stworzenia obrazu słowem potrzebna jest długa droga celowego kształcenia myśli własnej i wielka doza inteligencyi, której artystom pędzla przeciwnie brak.

Stąd u nich tak częsta dorywczość, skrajność w koncepcyi, śmieszność w fantastycznem fantazowaniu z rozmyślnem mijaniem się z prawdami natury i bytu. Ale za to niczem niezachwiana u nich wiara w siebie i w geniusz własny, takaż pogarda dla tłumu i nienasyconość w wysokościach honoraryów. Tego i u największych mistrzów pióra nie znajdziesz. A o ileż praca piórem żmudniejsza! Tu niema tych łatwych środków do tanich efektów, tu niemożna wad rysunku zalepić grubem farb nałożeniem — ale też na szczęście nie spełzną, nie spłowieją one nigdy. Myśl nazawsze szczerą pozostanie, czystą bez błyskotliwego aparatu pompy, zdolnego zaćmić największą prawdę.

A jednak... o ileż chętniej chodzi się na wystawę sztuki(?), niźli czyta się coś, o wieleż częściej i więcej wydaje się (bez względu czy się ma grosz, czy się go niema) na to, co ma wisieć na ścianie, aniżeli na książki. Czemuż tak? Bo obraz dla każdego widoczny, bawi oko, upiększa mieszkanie, imponuje bliźnim i daje świadectwo większej potencyi materyalnej właściciela (o to czy już zapłacony nikt nie spyta i na to liczy liczy się z góry), a z oglądnięciem go załatwić się można na poczekaniu, zaś książkę zamkniętą w szafie mało kto widzi i choćby najokazalsza małe ona sama i jej pożądanie przez posiadacza na innych robi wrażenie, a zresztą trud borykania się z jej treścią jest dla wielu zbyt dolegliwym.

IV.

Różnie różni pojmują moralność, najczęściej tak, jak im wygodniej. Mimowoli zdawać się może, iż tych różnych moralności nie jest o wiele mniej od liczby naszych znajomych. Że lepiej jest dać zrobić ubranie na miarę, niźli kupić je gotowe, to jasne, że pokarm dla ciała zastosować należy do organizmu, to konieczne, ale, aby różnicę między dobrem i złem urabiać według siebie i swojej potrzeby dowolnie i stosownie do chwili i okazyi — toż to nawet dla „iście praktycznych" życiowych ignorantów etyki niebezpieczne. Że sami oni przyzwyczaili się do czegoś z popędu, którego miano interes, to ich rzecz, ale stwierdzenie sprzeczności między tym ich „interesem" a dobrem ogółu, to znów nasza rzecz. I o tem pamiętać należy nietylko... przy wyborach. To i godziwe, i moralnie produktywne. Gdy zaś „grzeczność nie jest nauką łatwą, ani małą", więc pomóżmy im zdjąć z siebie ów płaszczyk obłudy i nazywajmy stale śmiało rzecz po imieniu. Prawdziwej zdrowej moralności stanie się zadość, a nam będzie z tem lepiej.

Gdy koszula bliższą ciała
ich, więc skoro rzecz to mała
i nietrudne jest zadanie,
złóżmy się na... jej wypranie.

V.

Siostrzycą tej wady to źle stosowana, nadużywana egzekutywa z nieodłącznem od niej, a mieszczącem się w niej pojęciem przymusu. Od najdawniejszych czasów było tak, że kto miał siłę, ten miał egzekutywę. Dzisiaj niebrak niestety także tej nielegalnej egzekutywy, a legalna nieraz od niej nielepsza.

Egzekutywa służy zawsze pewnemu z góry określonemu celowi, a zadaniem jej zmuszenie do wykonaniu woli narzuconej. Czy to wola władzy, czy inna, to na zmianę pojęcia nie wpływa. Widzi się więc także egzekutywy stronnictw, partyi, koteryi, a środki ich różne. Tu wystarczy działanie na ambicyę, tam okrasi się położenie obietnicą, to znów zagrozi się odosobnieniem, wykluczeniem. Łącznikiem jest zawsze przymus moralny, jeżeli niefizyczny. Najdzielniejszy to środek do zabijania indywidualizmu i podporządkowywania woli i znaczenia jednostki interesom narzuconym. Bywa też egzekutywa cicha, prawie że niewinna, a ogromnie silna, taką jest np. wszelka konkurencya zorganizowana. Stojący poza nią rad nie rad stosować się do niej, lub złączyć się z nią musi. Wszystko to, kiedy szlachetne i uczciwe, nie jest groźnem, ale biada dotkniętym jej przymusem, gdy mają do czynienia z wygórowanymi wymogami, lub ze złą wolą, osób siłę ze sobą mających. Rekursu, odwołania się albo nie bywa, albo jeżeli jest, to tylko pro forma. Szkoda nań zachodu. Tak więc, chcąc się salwować, szuka niejeden sposobów, kolidujących z moralnością. A czyja wina? Ustaw, zwyczajów, społeczeństwa.

Jubileusz Floryanki.

Kraków obchodził w ostatnich dwóch dniach półwiekowy jubileusz najpiękniejszej swej instytucyi społeczno-finansowej a zarazem też najpopularniejszej, największej zresztą nietylko w Krakowie, lecz i w Galicyi, jubileusz krakowskiego Towarzystwa Wzajemnych Ubezpieczeń, znanego daleko i szeroko pod nazwą „Floryanki".

Z małych, skromnych początków wyrosło to wielkie dziś dzieło, jako pierwszy niemal krok na drodze ekonomicznej samopomocy, uczyniony po rozluźnieniu więzów politycznych zaraz w początkach ery konstytucyjnej. Założone przez grono ziemian dobrej woli, lecz nie posiadających należytego w tej dziedzinie doświadczenia, od samego początku z licznemi walczyło trudnościami; mimo to rosło i rozwijało się pomyślnie. Do działu ubezpieczeń od ognia — z którym rozpoczęto — dodano już w kilka lat później dział ubezpieczeń od gradobicia, a w roku 1870 także dział ubezpieczeń życiowych. Niewiele milionów tylko wynosiły wówczas ogólne sumy ubezpieczenia, a wpłaty ubezpieczonych liczyły się rocznie zaledwie na tysiące. Dziś suma ubezpieczeń ogniowych przekracza dwa miliardy koron, suma ubezpieczeń gradowych dochodzi do stu milionów, a ubezpieczeń życiowych do 122 milionów koron. Dam tylko fundusz gwarancyjny czyli majątek własny tej instytucyi dosięgnął już wielkiej jak na nasze biedne stosunki kwoty 62 milionów koron.

Cyfry te wykazują wymowniej, niżby to osiągnąć zdołały najpiękniejsze słowa, rozwój „Floryanki" w ubiegłym półwiekowym okresie. A jak ogromnem dobrodziejstwem stała się ona w tym czasie dla ludności naszego kraju, jak silną tarczą przeciwko zubożeniu i nędzy grożących z powodu katastrof elementarnych, jak potężną dźwignią ogólnego dobrobytu



PIŁKI NOŻNE
Nagolenniki i buciki do tychże.
Lawn-Tennis
Rakiety, Piłki i wszelkie artykuły sportowe.

REIM i SKA KRAKÓW Rynek 37 Linia A-B
polecają najtaniej
Perfumy, Mydła, Pudry, Kremy, Aparaty kosmetyczne do masowania. Schampon Tarool przeciw łupieżowi. Tarool przeciw wypadaniu włosów.

KRĘGLE i KULE
z drzewa Lignum Sanctum.



W tych latach pięćdziesięciu wypłaciła ona bowiem samych tylko odszkodowań w dziale ogniowym przeszło 172 milionów koron, w dziale gradowym 36 milionów koron, a w dziale życiowym kapitałów i rent 45 milionów koron, a więc razem przeszło ćwierć miliarda koron. I te cyfry są aż nadto wymowne.

Nie wszystkie wprawdzie spełniły się nadzieje, przywiązywane do tej instytucyi. Rozwój jej mógłby zapewne być jeszcze pomyślniejszy, boć obejmuje ona dotychczas zaledwie część wszelkich interesów i transakcyi ubezpieczeniowych w naszym kraju; liczne jeszcze tego rodzaju instytucye obce zagraniczne, ciągną z Galicyi ogromne zyski i kapitały. Lecz nie wymagajmy od razu zbyt wiele. Nie zapominajmy o tem, że wstąpiliśmy na to pole pracy zupełnie do tego nieprzygotowani, bez najmniejszego doświadczenia i wyszkolenia, wśród najtrudniejszych, politycznych, społecznych i gospodarczych stosunków i warunków. Tacy nowicyusze muszą płacić za naukę, muszą nieraz bojnie płacić, doświadczenia nabywać ciężkiemi ofiarami.

Płaciła za to i „Floryanka“, ofiar takich ponosiła dużo. Lecz mimo to rosła i wzmagała się na siłach i rozmiarach z każdym rokiem, co dowodzi, że na zdrowych spoczywa podstawach.

Niejedno w niej zapewne jeszcze znacznej uledz musi reformie, zanim stanie na wyżynie doskonałych zakładów zagranicznych. Lecz reformy te dokonują się w niej bez przerwy, wolno, a stale. Kierownicy jej wiedzą, jakie w tym kierunku ciążą na nich obowiązki, to też starają się im sprostać należycie.

Więc w dniu półwiekowego jubileuszu „naszej Floryanki“, życzymy jej dalszego pomyślnego rozwoju, życzymy tej koicielce łez ludzkich, aby nadal rosła i kwitła dla dobra kraju!

Dziś o godz. 10 rano odbędzie się nabożeństwo w kościele św. Floryana.
O godz. 11 Uroczyste Posiedzenie w gmachu Tow. Wzaj. Ubezpieczeń.
Wieczorem raut.

Ze sportu.

Popis Straży pożarnej. Matche footballowe.

Pozorny brak łączności sportowej między popisem straży ogniowej a matchami „Cracovia I“ z „Nemzetu“ z Budapesztu i „Cracovii Rezerwy“ z „Polonią“ usunęła publiczność zjawiając się w liczbie przypominającej zlot grunwaldzki. Połączyła zaś oba widowiska ta jedna myśl, która ożywia sport i wyrobienie dzielności, zręczności i przytomności umysłu tak potrzebnych dla każdej jednostki jak i dla zespołu. Sport, a zwłaszcza footballowy, daje wyrobienie poszczególnych jednostek, niezapominających o reszcie tego małego społeczeństwa jakiem jest drużyna. A popis straży dał zastosowanie bardzo dobitne i pouczające, że zdolność jednostek musi wytworzyć zespół, którego rezultatem są wyniki tak wspaniałe jak cały ten przegląd najbardziej u nas cenionej milicyi. Szeroka publiczność, która w znacznej części „nieuświadomiona sportowo“ pozwana tą szybkością dla niej nieznaną, gorąco oklaskiwała potem grę „Nemzeti“ i „Cracovii“, dostrojoną do całego dnia wczorajszego tempem szybkiem w pierwszej zwłaszcza połowie.

Popis straży dał poznać ją szerszemu ogółowi, wyglądał on wspaniale jednak nie dał on poznać bacznemu spostrzegaczowi tych zalet jakie krakowska straż posiada. Osłabione bowiem było wrażenie wjazdem, który nie był tak imponującym gdyby jechano po gruncie twardym, a przytem odległość wody sprawiła, że sikawki nie funkcyonowały tak szybko, jak od popisu się tego wymagało. Są to jedyne zarzuty, które podnieść można. Zalet opisywać zaś nie można ze względu na brak miejsca. Oceniły je zresztą najlepiej oklaski publiczności bynajmniej nie przesadne.

Przechodzimy na teren dla sprawozdawcy sportowego lepiej znany, mianowicie do oceny obu matchów.

Rozpoczęto matchem „Cracovii Rezerwy“ z „Polonią“. Wynik tego spotkania przyniósł rezultat 2:1 (2:1) na korzyść biało-czerwonych. Pierwszy goal uzyskuje „Polonia“ na co „Rezerwa“ odpowiada do pauzy dwoma punktami, pierwszy uzyskuje lewy łącznik, drugi jest goalem własnym z głowy backa. Po pauzie gra traci już na zainteresowaniu.

Gra „Cracovii I“ z „Nemzeti“ w pierwszej połowie przynosi kolosalne tempo rwane jednak chwilami uwydatniającemi brak formy u „Cracovii“, która już trzy tygodnie pozostaje bez matchu.

Czwartkowy treaning z Makabią nie mógł jej dać sposobności wrócenia na wyżyny, na której stanęła w ostatnim swym spotkaniu z reprezentatywną austr. To też z wyjątkiem skrzydeł, a zwłaszcza prawego wszyscy grali gorzej, niż powinni. Najbardziej odbijało się to u skrajnych pomocników, którzy formę, jako najmłodsi z drużyny w najwyższym stopniu stracili. Środkowy pomocnik momentami grał bardzo dobrze, nie miał jednak zwykłej swojej stałości w dobrej i poprawnej grze. Backi trzymały się średnio. Środek napadu grał najsłabiej, to samo prawy łącznik. Na szczególne wyróżnienie zasługuje prawe skrzydło, którego udziałem są dwa punkty. Pierwszą bramkę uzyskał lewy łącznik z karnego, drugą i trzecią p. Poznański, ostatnią z rzutu wolnego.

Z biało-czarnych na wyróżnienie zasługują 4 gracze reprezentatywni, mian. dwaj łącznicy środek pomocy i prawy back. Dobrym również był bramkarz. Napad ich grał dobrze i strzelał umiejętnie. Jeden goal podobnie jak „Cracovia“ uzyskali Węgrzy z rzutu wolnego, przy którym bramkarz p. L. ustawił się nienależycie.

Ogólny wynik 4:3 (3:2) przyniósł przegraną Cracovii, która w tymże stosunku powinna była wygrać. Druga połowa nie była już interesującą, tempo znacznie osłabione, uwydatniało grę także nie taką, jakiej się spodziewano.

Match naogół był interesujący w pierwszej połowie przez swoje tempo, w drugiej zaciekawiał ze względu na wyrównanie, do którego nie przyszło wskutek niewyzyskania przez Cracovię paru szans, przy lepszej formie stanowczo wyzyskalnych.

Krakowski Tydzień muzyczny.

Nasza muzykalna nadwiślańska publiczność karmi się bardzo chętnie nie tylko objawami prawdziwej wielkiej sztuki podawanej jej homeopatycznie co do strawy orkiestralnej, a dość obficie w przystawkach w formie popisów wirtuozowskich przez p. Trzcinowskiego w pięknej sali starego teatru — lecz pożera chętnie i różne mixta composita w postaci wieczorków na cele dobroczynne, zlepionych z sił miejscowych różnego gatunku — a także i opery (oj!) przygotowywane z uczni i amatorów. Ostatnią nowością było wystawienie pięknego, lecz zarazem trudnego dzieła Verdiego „Rigoletto“ przez obecnych i byłych uczni szkoły operowej p. Juliusza Marso.

Prasa codzienna wypowiedziała już swoje zdanie o wartości tej produkcyi, a zdanie to bardzo różnorodne jest typowem objawem sądów wydawanych przez naszych Arystarchów muzycznych podobnych wielce do Kiemliczów sienkiewiczowskich, którzy jak zapytają „Ociec prać“ to piorą czyli rzną jak baranów i p. Marsa i jego trzodkę. — Albo jak wyjdzie rozkaz „chwalić“, no to już nie mają miary. — Ta różnica tylko w sądach, że p. Marsa rżną ci, co śpiewają sami i na kunszcie śpiewackim się znają, wynoszą zaś pod niebiosa ci, co rąbiąc szpetnie na klawicymbale od młodości, aż do białej czupryny—mają to samo wyobrażenie o śpiewaniu, co Papuas o algebrze. — To co pisali jedni i drudzy czytali z pewnością już wszyscy, którzy takimi śpiewami interesują się. Szkoda czasu i atłasu powtarzać te baje.

Od szkoły śpiewu, skoro już o niej mowa, łatwe przejście na teren tak ruchliwy i niespokojny. Rok temu inaczej wyglądała fizyognomia ciała pedagogiczno-śpiewaczego, obecnie wygląda znowu inaczej. — Oto po dwuletnim prawie pobycie w Medyolanie, powrócił znowu do Krakowa najwybitniejszy dziś i największy maestro polski prof. Mieczysław Horbowski. Czy osiędzie w Krakowie jeszcze nie wiadomo. Życzyćby jednak należało, by osobistość ta, ciesząca się dobrą marką europejską, zatrzymała się w naszem mieście. — Zawadziwszy zeszłego roku w podróży o Sakseln (Szwajcarya) odwiedziłem tam prof. Horbowskiego, który na letnim wywczasie pracował z grupą swych uczni, w której poznałem dwu Włochów, paru Moskali, kilku Niemców i paru Polaków. — Czy nie lepiejby było, by miłe to śpiewające towarzystwo zjeżdżało do Krakowa.— Dzielnie też spisała się „Lutnia“ zapraszając do ostatniego występu owego uczenicę prof. Horbowskiego, p. Trojanowską, która ukończywszy studyum, debiutowała z powodzeniem na scenach włoskich. — Dwie pieśni religijne, która wykonała p. Trojanowska, świadczyły nader wymownie o znakomitej metodzie seniora maestrów polskich i bogactwie głosu śpiewaczki.

Ostatni tydzień pozostaje wogóle pod znakiem śpiewu, a najwybitniejszym z ewenementów jest jubileusz 25-letniej pracy chóru akademickiego.

Dwudziestopięciolecie w artystycznej działalności każdego ciała śpiewaczego jest okresem poważnym. Chór akademicki ma w tym okresie wiele świetlanych momentów i chwałę zbożnej, sumiennej i zacnej pracy w krzewieniu kultury muzycznej. Szczególniej okres ostatni, okres kierownictwa utalentowanego muzyka i gorącego wyznawcy śpiewu choralnego p. Bolesława Wallek-Walewskiego, przysporzył najświetniejsze wawrzyny dzielnej — młodej i ciągle odmładzającej się drużynie. — W czasie kilkuletniego włodarstwa artystycznego p. Walewskiego brzmiała w ustach dziarskich śpiewaków pieśń polska najmłodszych kompozytorów polskich, których grono zdobi sam p. Walewski w sposób nader zaszczytny. — Z śmiałością cechującą młodociane porywy nie cofał się dyrygent przed trudnościami gromadzonemi przez młodych kompozytorów zwyciężając je i przedstawiając ducha ich, w całej piękności i blasku. Nie ma dziś nikogo z kompozytorów, Polsce młodej, którego utworów nie wydobył chór akademicki i nie wykonał od potentatów w dziedzinie twórczości aż do najskromniejszych. Z młodzieńczą swobodą bowiem i sprawiedliwością nie robił p. Walewski polityki muzycznej — biorąc do wykonania to, co na nie zasługiwało.

Program jubileuszowego koncertu duży i obfity. Widnieją na niem „stare“ utwory temi. Dyrygował p. Barabasz, twórca chóru akademickiego i pierwszy dyrygent. Utworami świeższej doby kierował Wallek-Walewski. Że wykonanie programu przepyszne, było zarazem i artystyczne, zbytecznem byłoby dodawać. Niepodobna jednak pominąć współudziału w koncercie p. Pietraszewskiej, śpiewaczki warszawskiej. Przepiękny głos, wyrazista dykcya i niezaprzeczona dystynkcya artystyczna w wykonaniu pieśni zjednały jej żywe oklaski i pozwoliły zadzierzgnąć węzeł sympatyi między śpiewaczką i słuchaczami. A to w Krakowie, w którym krytykomania tak się panoszy — takie trudne.

W przyszłym tygodniu czekają jeszcze inne popisy wokalne publiczność. Będzie nim popis w języku esperanckim, w którym wykonane zostaną pieśni polskie przez uczenicę prof. St. Bursy, p. Miętkównę, śpiewaczkę, która kilku występami w przygodnych imprezach wieczorkowych zwróciła na siebie uwagę światka śpiewaczego i zjednała sympatyę publiczności.

Fotel 66.

„Gazeta Krakowska“

Od dnia 15 maja wychodzi w Krakowie nowe pismo codzienne pod tytułem:

„Gazeta Krakowska“.

Pismo to, redagowane barwnie i żywo, zajmuje się przedewszystkiem obecnymi wyborami, lecz obok tego także wszelkiemi bieżącymi sprawami politycznemi, społecznemi i lokalnemi. Obfity dział telegraficzny i telefoniczny informuje Czytelników o wszystkich ważniejszych wypadkach w kraju i zagranicy.

„Gazeta Krakowska“ jest mimo to najtańszem ze wszystkich codziennych pism krakowskich, prenumerata miesięczna wynosi bowiem tylko 1·50K.

Redagowana w duchu szczerze demokratycznem. „Gazeta Krakowska“ zdobyła sobie już podczas krótkiego swego istnienia szerokie koła zwolenników i przyjaciół z powodu zajmującej swej treści, a przedewszystkiem z powodu **niezwykle szybkich swoich wiadomości telegraficznych i telefonicznych.**

„Gazeta Krakowska“ jest przytem pismem **zupełnie niezależnem**. Obszernością swego działu wyborczego „Gazeta Krakowska“ przewyższa wszystkie inne pisma krajowe.

KRONIKA.

Z niedzieli. Prawdziwie, chimerycznym zygzakiem układał się deseń pogody w ubiegłym tygodniu; był to nerwowy tydzień. Sam nie wiedział, czego chciał: chmurzył się październikowo, aby błysnąć snopem promieni, chwilami pozował z talentem na marzec, to znowu grał rolę majowego amanta... Ot, tydzień pozer, kabotyn.

Niedziela zato, jak na prawdziwą Krakowiankę przystało, nie mogła przeboleć, że cały tydzień okazał się tak źle wychowanym i postanowiła skokietować Krakowian za kilka słotnych dni. Kokietowała przejasnym błękitem nieba, jakby z lapis-lazuli, jakąś upojną słodyczą atmosfery, ożywionym, cudnym szmaragdem zupełnie już rozkwitłych drzew. Wytrawnej kusicielce nie sposób się oprzeć: uśmiech niedzieli-kokietki zwabiły od samego rana tłumy spacerujących na plantach, którzy przechadzali się zawzięcie, jakby chcąc odbić sobie te kilka dni przymusowego domatorstwa. Całą sztukę uwodzenia zarezerwowała sobie ta ostatnia z majowych niedziel na ćwiczenia strażackie i match-footbalowy, które odbyły się na „Błoniach“. Niewiadomo już, co należało prędzej podziwiać: czy kwiat piękności krakowskich, które przyglądały się zawodom sportowym, czy też uroczy czar tej niedzieli krakowskiej, która była chyba najbardziej wiosenną z wiosennych... Słońce-reżyser dokazywało cudów; toalety w rozdrganem powietrzu wiosennym odcinały się na tle zieleni z subtelnym wdziękiem; tysiące serc (o!) płonęło, tak, że wątpimy nawet, czy p. Nowotny zdołałby ten wielki pożar ugasić, czy choćby zlokalizować... — W teoryi — może...

„La donna é mobile“ będzie nam niezadługo śpiewała opera lwowska w „Rigoletto“. Kobieta zmienną jest. Należało się tedy obawiać, że i ta niedziela pocznie pod sam wieczór kaprysić deszczowo i płakać, jak kobieta, która chce w ten sposób wyprosić kapelusz nowy. Ale to była bardzo solidna niewiasta: utrzymała się do końca w nastroju; zmierzch niedzielny i wieczór były pełne wiosennej słodyczy.

„Credo polityczne“, złożone przez tę niedzielę okazało się z wszech miar obywatelskiem; to też tuszyć należy, że czytelnicy nasi, jak zresztą i kronikarz uchwalili jej jednogłośnie „votum zaufania“. Vivat sequens!

Galicyjski Bank Ludowy dla rolnictwa i handlu powstający z ramienia c. k. uprzyw. Banku dla krajów koronnych (Landerbank), rozpocznie czynności swoje z końcem bieżącego miesiąca. Roboty około urządzenia lokalu bankowego przy ul. Sykstuskiej 17, poruczone dostawcom krajowym, są na ukończeniu, poczem bezwłocznie nastąpi otwarcie nowej instytucyi. Zakres czynności nowego banku obejmować będzie wszystkie gałęzie interesu bankowego i finansowego, udzielanie pożyczek hipotecznych, komunalnych i przemysłowych, nadto parcelacye i melioracye, oraz wszystkie wogóle dla rozwoju naszego rolnictwa służyć mogące działania.

Do kierownictwa nowej instytucyi powołano z Krakowa znanego i pełnego inicyatywy adwokata

Dra. Stanisława Garfeina, oraz bardzo znanego i wytrawnego prokurzystę Landerbanku i kierownika jednej z jego ekspozytur we Wiedniu p. Maurycego Wiktora Eichnera. Personal urzędniczy zestawiony jest — jak się dowiadujemy — z doborowych i wypróbowanych sił.

Walne Zgromadzenie krakowskiego stowarzyszenia opieki nad uwolnionymi więźniami odbyło się wczoraj w biurze c. k. Nadprokuratoryi Państwa pod przewodnictwem r. d. p. Wędkiewicza. Sprawozdanie z działalności wydziału za r. 1910 oraz sprawozdanie kasowe w zastępstwie chorego skarbnika dr Steinberga składał p. nadradca dr Czyszczan. Zapomóg udzieliło stowarzyszenie w roku ubiegłym w łącznej kwocie 651 kor. Członków zwyczajnych liczy towarzystwo 173 i 6 wspierających. Dochody Towarzystwa wynosiły 2975 koron, rozchody zaś 724 kor. Następnie zabierały głos panie Grottówna i Ruszczyńska zdając sprawozdanie z działalności opieki nad uwięzionemi kobietami i z działalności Przytuliska dla dzieci więźniów. Sprawozdania powyższe przyjęto do wiadomości i udzielono absolutoryum ustępującemu wydziałowi. Przystąpiono do wyborów: prezesem został wybrany p. r. d. Wędkiewicz, wiceprezesem r. dw. dr Doliński, skarbnikiem dr Steinberg, sekretarzem nadradca dr Czyszczan; do wydziału weszli: pp.: Grottówna, Radwańska, Ruszczyńska, Zaćzkowa, dr Bujak, dr Caro, dr Gertler, Hałatkiewicz, Muczkowski, prof. Resenblatt, dr Smolarski i Szybalski. Na tem posiedzenie zakończono.

Festyn ku uczczeniu pamięci dr. Jordana odbył się wczoraj w parku jego imienia gromadząc tłumy młodzieży szkolnej, oraz i publiczności, dochód przeznaczono na bursę tego zasłużonego męża. Przed popiersiem Twórcy parku odbyła się defilada młodzieży przy dźwiękach muzyk studenckich, po skończonym zaś pochodzie przemówił do zebranych radca szkolny p. Winkowski, który podniósł nieocenione zasługi ś. p. dr. Jordana dla dobra młodzieży. Znaczny dochód jaki przyniósł festyn zawdzięczać należy głównie paniom: hr. Tyszkiewiczowej, prof. Jaworskiej, rektorowej Witkowskiej, Morozowiczowej, Malarskiej, Winkowskiej, Siedleckiej, Krajewskiej, Leśniodorskiej, Proniowej, Jentysowej, Wołkowskiej, Krzyżanowskiej, Groelowej i Gontkiewiczowej.

Repertuar teatru w Parku Krakowskim pod dyr. p. Rygiera. Dziś w poniedziałek „Przewodnik tatrzański“.

Z krakowskiego stowarzyszenia fotografów. W sobotę 27 maja odbyło się w gmachu Izby handlowej o godz. 8 wieczorem w obecności komisarza magistratu Walne Zgromadzenie stowarzyszenia fotografów krakowskich. Przewodniczył zast. przewodn. p. B. Henner, sekretarzował p. Kuczyński. Po odczytowaniu protokołu z ostatniego Walnego Zgromadzenia przystąpiono do wyboru wiceprezesa stowarzyszenia w miejsce dotychczasowego, p. Hennera, który przenosi się do Lwowa. Większością głosów wybrany został p. Stadler, który podziękował zebranym za zaufanie, jakiem go obdarzyli i stawił wniosek, aby Walne Zgromadzenie złożyło uznanie p. Hennerowi za dotychczasowe sprężyste kierownictwo stowarzyszenia, co też obecni przez powstanie uczynili.

Następnie omawiano uchwałę, powziętą przez Radę przemysłową w ministeryum we Wiedniu co do dowodu uzdolnienia (Befahigungsnachweis) w zawodzie fotograficznym. Uchwała ta wymaga dla uzyskania koncesyi na otwarcie zakładu fotograficznego 3-letniej praktyki uczniowskiej, 4-letniej w charakterze współpracownika, a dalej złożenia egzaminów fachowych, t. zw. majsterskich przed specyalną komisyą.

Postanowienie to ma nader doniosłe znaczenie, gdyż utrudnia na przyszłość dostęp niekwalifikowanym czynnikom do zawodu fotograficznego.

Wyścigi konne w Krakowie. Sekretaryat Towarzystwa wyścigów konnych zawiadamia P. T. interesowanych, że do wyścigów urządzonych przez Galicyjski Klub Jazdy Panów w Krakowie, można konie do 31 maja br. do godziny 8-mej wieczór, zapisywać.

W tym samym dniu naznaczone są wycofania koni z biegów: Hrabiego Jana Tarnowskiego Memorial Stakes i z VII wielkiej krakowskiej wiosennej Steeplechase.

Do wyścigów Towarzystwa Międzynarodowego w Krakowie można konie zapisywać do kilkunastu biegów w dniu 8 czerwca b. r. do godziny 8 wieczór.

Esperancki Wieczór. Krakowskie towarzystwo „Esperanto“ urządza we środę dnia 31 maja b. r. w sali saskiej Esperancki Wieczór muzyczno-dramatyczny z łaskawym współudziałem WWP. Heleny Miętkówny (śpiew), prof. St. Bursy, Jana Soji (skrzypce), prof. Bolesława Wallek-Walewskiego i Józefa Rosenstocka (fortepian).

Z życia esperantystów. W czasie Zielonych Świąt odbędzie się w Bernie mor. uroczysty jubileuszowy obchód 10-lecia założenia tamże pierwszego Towarzystwa dla propagandy języka Esperanto w Austryi. Prócz odczytów i konferencyi, uczestnicy zwiedzą miasto i urządzą wycieczkę do groty „Macocha“ pod kierownictwem badacza jej dr. Absalona.

Na obchód ten wybiera się także kilku z naszych członków a dalsze ewent. zgłoszenia uczestnictwa przyjmuje się w lokalu Towarzystwa.

W tym samym czasie odbędzie się Lubece kongres niemieckich esperantystów.— Uczestnicy tegoż zwiedzą zarazem Hanburg, Altonę, Kilonię, a że umiejętność urządzania takich zjazdów przez niemieckich „samideanoj“ jest nam znaną z Drezna, można się spodziewać, że zjazd ten będzie nadzwyczaj liczny i ten tak już żywy ruch esperancki w Niemczech jeszcze się wzmoże.

II. Kongres katolickich esperantystów odbędzie się w tym roku w Hadze w dniach 14 do 18 sierpnia br. W Niemczech, Francyi, Hiszpanii, Holandyi, Belgii i Bułgaryi istnieją związki katolickich esperantystów liczące po kilkaset członków a prócz tego istnieje tzw. Internacia Katolika Unuigo Esperantista. Przedmiotem obrad tego kongresu są sprawy dotyczące wyłącznie kościoła i religii katolickiej.

Tuż po tym kongresie (20. do 27 sierpnia) odbędzie się w Antwerpii VII. wszechświatowy kongres esperantystów. Prace przygotowawcze są w całej pełni i pozwalają przypuszczać, że kongres ten należeć będzie do najwspanialszych, tem więcej, gdy się zważy, że rząd belgijski już od dawna sprawą języka Esperanto się interesuje i go popiera a od szeregu lat wysyła oficyalnych reprezentantów na esperanckie kongresy.

Morderstwo przy ul. Szlak 27. Zainteresowanie jakie budzi przebieg śledztwa mordu przy ul. Szlak l. 27. jest zupełnie wytłumaczone i zajmuje dziś umysły wszystkich i jest też przedmiotem rozmów ogółu. Sprawa cała jest do tej pory nie jasną, a nawet tajemniczą. Aresztowania bowiem dokonane dotychczas, nie naprowadziły jeszcze na trop właściwego sprawcy mordu.

Dowiadujemy sie tylko, że stróż i Ilnicki wypuszczeni zostali na wolność, a stróżkę i Oborskiego odstawiono do więzienia śledczego. — Prócz ciężkich poszlak ciążących na odstawionych do więzienia, innych dowodów zbrodni dotychczas nie wykryto.

Szalony rowerzysta. Praktykant ślusarski Jan Łazarski jadąc nieostrożnie rowerem ul. Podzamcze najechał na syna urzędnika magistratu Zamorskiego, Władysława i przewrócił go. Jakie kontuzye odniósł biedny chłopak na razie nie wiadomo, rowerzystą zajęła się policya.

Włamanie. Eliasz Brandes, właściciel sklepu przy ul. Grodzkiej l. 31 doniósł wczoraj policyi, że ubiegłej nocy włamał się do jego sklepu nieznany sprawca i podwarzywszy okiennice jakimś żelazem, skradł z tamtąd towarów wartości na przeszło 60 kor. Za sprawcą śledzi policya.

O mało że nie wielka awantura. Ferdynand Laska zaczepiony na błoniach, po matchu piłki nożnej, przez nieznanego chłopca, który chciał odebrać mu piłkę, począł się z napastnikiem szamotać, w trakcie tego dobył nieznany scyzoryka, ale Laska widać silniejszy, odebrał mu to narzędzie i pokaleczył go. Publiczność ujęła się za aresztowanym, przybierając groźną względem policyi postawę i dzięki tylko taktownemu zachowaniu się jednego z żołnierzy policyjnych nie przyszło do awantury, połączonej z bójką ogólną. Sprawcę awantury odprowadzono pod „telegraf“.

Niezwykły rekrut. Z Liberca donoszą: Przed tutejszą komisyą asenterunkową stawała wczoraj dziewczyna wiejska — która jak się okazało była hermafrodytą i wskutek tego w metryce zapisaną została jako chłopiec. Do wojska jéj nie przyjęto, a starostwo pozwoliło jej nosić ubranie męskie.

Stowarzyszenie kupców w Krakowie. Powszechny Zakład kredytowy w Krakowie nadesłał 50 koron na fundusz zapomogowy krakowskiego Stow. Kupców.

Stowarzyszenie to wydało przed ubiegłego tygodnia do ogółu odezwę która domaga się zwolnienia od przymusowego spoczynku niedzielnego kupców żydowskich, święcących dzień sobotni i wzywa równocześnie wyborców żydowskich, aby z okazyi zbliżających się wyborów do parlamentu żądali od kandydatów w pierwszym rzędzie wprowadzenia w życie tego tak pięknego postulatu.

Odezwę podpisali: Abraham Deutscher, dr. Adolf Gross, J. Judkiewicz, dr. Ignacy Landau, dr. Rafał Landau, Abraham Margulies, M. Schmelkes, dr. Samuel Tilles, dr. Ozyasz Thon, Samuel Spira, Fabian Himmelblau, Ch. F. Leistner, Rafał Selinger, Harry Frommer, Dattner Henryk, Fleischer Salomon, Frist Henryk, Lindenbaum Abraham, Messer Samuel, Pamm Adolf, Pitzele Schulem, Ringel Joachim, Rosemblum Wolf, Ritterman Joachim, Schachter Samuel, Schreiber Dawid, Schenker Henryk, Sperber Filip, Steigler Wilhelm, Sternberg Salomon.

„Teatr letni Nowości“. Jeszcze tylko kilka występów trupy kaukazkich cyganów, cieszących się niebywałem powodzeniem. Ich oryginalne tańce i śpiewy chóralne, jak również i solowy taniec Miszki i 4-letniego Wańki są prawdziwą atrakcyą dnia. Scena życia teatralnego pp. t. „Protekcye teatralne“ dzięki wybornej grze pp. Olskiej (w jup-culotach), Pilarskiego i Modzelewskiego, wywołują niemilknące salwy śmiechu, W kabarecie cieszą się jak zwykle sympatyą publiczności pp. Poleński, Rapacka i inni.

„Nasz Kraj Ilustrowany“ obrazkowy tygodnik polski, wychodzący od 6 lat we Lwowie, przynosi w najnowszym numerze (152) z dnia 28 b. m. przeszło 50 ciekawych Ilustracyi.

Na bogatą treść tego interesującego numeru złożyły się zdjęcia z korsa kwiatowego w Rzymie, dzień kwiatów we Lwowie, wielka katastrofa awiatyczna, morderstwo w Krakowie przy ulicy Szlak 27 i w. i. niezmiernie ciekawych aktualności.

Przystępna cena prenumeraty (1 K miesięcznie) powinna zachęcić liczne koła czytającej publiczności do zainteresowania się „Naszym Krajem Ilustr.“, którego administracya (Lwów, Bielowskiego 6) wysyła na żądanie numera okazowe gratis.

Czy wszechpolacy są antysemitami? Rozumie się, że na czas wyborów nie. Tak przynajmniej zapewniał jeden z ich wodzów dr. Adam w swej mowie kandydackiej w Przemyślu. Widocznie zapomniał jednak pouczyć organ chłopskiej partyi, „Ojczyznę“, o zmianie kursu i „Ojczyzna“ nie porzuciła swych nawyczek antysemickich także na czas wyborów. W ostatnim numerze „Ojczyzny“ z 21 maja poświęconych jest kilka artykułów Żydom, a w jednym z nich zatytułowanym „Żydowskie stronnictwo“ pisze:

„Żydzi — buńczuczni panowie — robią wybory, mianują posłów — panowie „ziemianie“ uczą się po hebrajsku, w pas kłaniają się swoim nowym panom, prosząc, by ich raczyli mianować posłami — wykonawcami ich rozkazów.

Kandydatów takich żydowsko-pańsko-konserwatywnych stanęło przeszło 20 — kandydatów czysto żydowskich także około 20 — tak, że na 78 posełstw, jakie mają Polacy, około 40 chcą zabrać „panowie żydzi“ i „panowie-sługi“.

Na ładne rzeczy się zanosi. Wnet będziemy mieli z Galicyi Palestynę, gdy tak dalej pójdzie“.

W Przemyślu dr. Adam wyparł się, jakoby „Słowo polskie“ było urzędowym organem wszechpolskim; teraz zapewne powtórzy się to wyparcie się także odnośnie do „Ojczyzny“ Czy to jednak potrafi Żydów przekonać, że wszechpolacy nie są antysemitami? Chcielibyśmy wątpić

Odpowiedzi Redakcyi. P. Benet. „Samochody“ zamieściliśmy w „Gazecie krakowskiej“.

Telegramy

Kandydatury parlamentarne.

Sytuacya w Bochni.

(Telefonem).

Bochnia. Wskutek cofnięcia kandydatury przez radcę Windakiewicza, część górników zebrana na naradę w szybie „Sutoris“ za namową endeckiego agitatora Michalika, oświadczyła się za dr Bobrowskim. Michalik oświadczył podobno nawet, że radca Windakiewicz sam sobie tego życzy, co nie może być prawdą. Mimo to kandydatura dr Bobrowskiego niema tu żadnych szans.

Kandydatura bar. Goetza.

(*Tel. wł. Gazety Poniedziałk.*).

Bochnia. Kandydatura bar. Goetza zyskuje tu coraz więcej zwolenników. Na wsiach w Łapczycy, Sierczycy i Nieszkowicy proklamowano ją jednogłośnie.

W Tymowej chłopi nie chcieli przybyłemu tam dr. Ruebenbauerowi pozwolić nawet wysiąść z fiakra. Natomiast szanse kandydatury dr. Bardla są dobre, znacznie lepsze, niż szanse Ruebenbauera. Dowodem tego korzystny dla dra Bardla przebieg wieców w Rajbrocie, Trzcianie i Wiśniczu.

Dr. Wróbel w sukmanie.

(*Tel. wł. Gazety Poniedziałkowej*).

Chrzanów. Ogólną wesołość wywołuje w tutejszym powiecie kandydacki objazd dra Wróbla w chłopskiej sukmanie. Przywdział on ten strój dla łatwiejszego reklamowania się chłopom jako następca Kościuszki i przyszły zbawca Polski. Lecz chłopi tutejsi nie idą już na lep takiej błazeńskiej maskarady. Żądają oni od swego kandydata czegoś więcej, niż sukmany chłopskiej i błagi — a tego im dr. Wróbel dać nie może. To też na zebraniach wyborców przemowy dra Wróbla w tym stroju żadnego wrażenia nie wywierają, chłopi kiwają głowami i mówią między sobą, że lepiej głosować na kogo innego, bo poseł, który się tak ubierać umie, możeby także ich potem dobrze „ubrał“ w Wiedniu.

Dr Rosner przed wyborcami.

(*Tel. wł. Gazety Poniedziałkowej*).

Tarnobrzeg. W Rudniku odbyło się wczoraj wielkie zgromadzenie wyborcze, na którem przemawiał kandydat na posła radca dworu Rosner. Jego mowa kandydacka wywarła wielkie wrażenie i znalazła ogólne uznanie. Wśród burzliwych oklasków uchwalono jednogłośnie w dniu wyborów głosować na dr Rosnera. Przebieg zgromadzenia był podniosły i poważny.

Nowa kandydatura syonistyczna.

(*Tel. wł. Gazety Poniedziałkowej*).

Tarnobrzeg. Pojawiła się tu pogłoska, że dr Wahrhaftig zgłosił tu swoją kandydaturę jako syonista.

Demagogia Stojałowskiego.

(*Tel. wł. Gazety Poniedziałkowej*).

Tarnobrzeg. W powiecie tutejszym grasuje znów ks. Stojałowski, który na ukradkiem zwołanych wiecach — jawnych boi się bowiem — gwałtownie uderza na namiestnika. W Zaleszanach na takim wiecu wyrażał się o namiestniku w słowach, których się wstydził ostatni uliczník wielkomiejski.

Dowiedziawszy się jednakże, że miejscowy proboszcz, który był w tym dniu nieobecnym, już wrócił, Stojałowski uciekł ze wsi. Uczynił to w sam czas, bo byłby zapewne zapoznał się z twardemi pięściami chłopskiemi. Bezczelność, z jaką ten rublarz rosyjski uprawia tu bezkarnie swoją demagogię, wywołuje ogólne zdumienie.

Eksc. Biliński przed wyborcami.

(*Telefonem*).

Rzeszów. Dziś odbyło się tu zgromadzenie wyborcze, na którem przemawiali kandydaci na posłów eksc. Biliński, nadinżynier Karaś i socyalista dr. Pelzling.

Ekscelencya dr. Biliński po omówieniu postulatów miejscowych i zasług swoich około tego okręgu, przystąpił do wyjaśnienia swego stosunku do Koła polskiego. Zaznaczył on, że stosunek ten był utrudniony wskutek nagonki, jaką prowadziły przeciwko niemu niektóre stronnictwa, a zwłaszcza prezes Koła dr. Głąbiński, który mu zarzucał sprawę z Bankiem parcelacyjnym i sprawę Wetsleraj co do Banku. — Dr. Biliński usprawiedliwiał się, że tak samo postąpił wobec innych instytucyi zagrożonych, że pożyczki 2 milionów nie udzielił Stapińskiemu, lecz że dał ją Bankowi, aby chłopi nie stracili swoich wkładek. Następnie mówił o sprawie kanałów. Na zarzuty mu w tej sprawie czynione, odpowiedział, że nie ponosi żadnej winy, ponieważ wyłącznie Izba Panów oświadczyła się przeciwko wszelkim wydatkom na ten cel. On także — dr. Biliński — osobiście stoi na tem stanowisku, iż kanały muszą być budowane w myśl ugody Koła polskiego z rządem, przyczem zaznacza, że rząd pragnie dotrzymać tej ugody.

Co do sprawy ruskiej, dr. Biliński oświadczył, iż jego zdaniem ugoda rusko-polska musi być zawarta. On jako minister zainicyował nawet już akcyę w tym kierunku, a nawet wraz z dr. Głąbińskim ułożył już ścisły dla niej program. Lecz dr. Głąbińskiemu w ostatniej chwili zabrakło odwagi i energii do załatwienia tej sprawy, wskutek czego znów ona ugrzęzła. Z drugiej strony winni temu także Rusini, bo przeszkadzali ugodzie obstrukcyą w Sejmie i demonstracyami w sprawie uniwersytetu ruskiego.

On — dr. Biliński — jest za koncesyami na rzecz Rusinów, ale rząd nie powinien w tej sprawie działać na własną rękę, lecz w porozumieniu z Kołem Polskiem.

Co się tyczy polityki państwowej, mowca jest zdania, że stosunek do Węgier powinien być przyjacielski, że Austrya nie powinna w swoich ustępstwach posuwać się za daleko.

Do większości rządowej powinni należeć zawsze także Niemcy. Dla Polaków jest to potrzebne ze względu na ich stosunek do Berlina.

Mówca domagał się dalej niezawisłości dla administracyi państwowej, w tym kierunku, ażeby ministrowie byli zabezpieczeni przed nachodzącymi ich posłami. Stosunek do dynastyi powinien być taki, jakim był od lat czterdziestu, a mianowicie Koło polskie musi być zawsze podporą dynastyi.

Odnośnie do stosunku Koła Poskiego do rządu krajowego, mowca jest zdania, że Koło musi iść ręka w rękę z namiestnikiem a nie przeciw niemu, to bowiem osłabia powagę Koła w Wiedniu. Koło powinno mieć wreszcie wpływ nie tylko na tworzenie rządu, lecz i na tok rządów, czego w ostatnich latach niestety nie miało.

Mowę eksc. Bilińskiego oklaskiwano kilkakrotnie, a po skończeniu na sali zerwał się huragan okrzyków na cześć Bilińskiego.

Następnie przemawiali dwaj inni kandydaci, przyczem przeciwko dr. Pelzlingowi odezwała się silna opozycya z tego powodu, że jest przeciwnikiem Koła polskiego i solidarności.

W dyskusyi zabierali głos: Dr. Hochfeld, Dr. Nieć i ks. Tokarski. Przy końcu dyskusyi powstał na sali ogromny hałas, wskutek czego przewodniczący, burmistrz Dr. Jabłoński zebranie zamknął, a komisarz rządowy następnie je rozwiązał. Wskutek tego uchwały żadnej nie powzięto.

Dr Jaworski przed wyborcami.

(*Tel. wł. Gazety Poniedziałkowej*).

Jasło. Wczoraj odbyło się tu wielkie zgromadzenie wyborców, na którem przemawiali kandydaci na posłów. Mowę kandydacką prof. Jaworskiego przyjęto gromkimi oklaskami. Przekonała ona wyborców, że znajdą w tym pośle znakomitego rzecznika interesów okręgu, a zarazem, że będzie on świetną siłą w Kole Polskiem. To też mimo nieprzyzwoitego zachowania się wszechpolaków i syonistów, którzy zawarłszy sojusz, usiłowali rozbić zgromadzenie, uchwalono olbrzymią większością popierać kandydaturę prof. Jaworskiego.

Biecz. Przy licznym udziale wyborców odbyło się tu dziś zgromadzenie wyborców celem wysłuchania credo politycznego prof. Jaworskiego. Zebrani wysłuchali mowy jego z wielką uwagą, przerywając ją często burzliwymi oklaskami. Sprawiła ona jaknajlepsze wrażenie i zapewniła kandydaturze prof. Jaworskiego w mieście naszem zupełnie zwycięstwo.

Konfiskata odezwy. Rewizye policyjne.

(Telefonem).

Tarnów, dnia 28. maja 1911.

Miejscowy komitet P. P. S. D. wydał odezwy do Żydów — Wyborców apelując do nich aby głosowali jak jeden mąż na kandydata dra Emila Bobrowskiego. W odezwie tej mieści się zdanie, że rząd wydał na cele militarne w ostatnich dwóch latach przeszło 800 milionów!! To niewinne a prawdziwe zdanie dało powód prokuratoryi do konfiskaty odezwy a policya tutejsza będąca na usługach burmistrza wszechpolskiego kandydata dra Tertila ośmieliła się z tego powodu bezprawnie na rewizyę u osób prywatnych celem wyszukania tych odezw. U p. Ozyasza Landaua przeprowadzono dokładną rewizyę, ale odezwy nie znaleziono. Komisya policyjna udała się do Stowarzyszenia, gdzie w nieobecności prezydyum otworzył ślusarz witrychami drzwi. I tutaj dokonano bezskutecznej rewizyi. W zapale rewizyjnym zaprowadzono członka P. P. S. Brawa do prokuratora za to.., że sprzedawał cegiełki na fundusz wyborczy. Prokurator oczywiście uwolnił natychmiast p. Brawa. Rewizye te bezprawne, — to pierwsze szykany policyjne wszechpolskiego kandydata dra Tertila. — Daremnie pienił się pan burmistrz! Nie pomogły szykany i represye. Odezwy zostały rozdzielone na wszystkich zgromadzeniach przedwyborczych.

Kahał a wybory do parlamentu.

(Bliskie rozwiązanie kahału).

(*Telefonem*).

Tarnów, 28 maja 1911.

Jak powszechnie jest wiadomem kahał tarnowski i wszyscy jego stronnicy zajmują nieprzejednanie wrogie stanowisko wobec kandydatury wszechpolskiej burmistrza dra Tertila. Przyczyn tego stanowczego wystąpienia szukać należy w ostatniej walce wyborczej do Rady miejskiej, w której dr Tertil z równą zawziętością zwalczał kandydatów „kahalnych“. „Kahalnicy“ z drem Goldhammerem na czele postanowili obecnie za wszelką cenę utrącić dra Tertila. (Oby im się to udało!). Skoro jednak teraz c. k. rząd reprezentowany w Tarnowie przez wszechpolaka starostę dra Reinera, za jego wstawieniem a nawet namową, użyczył poparcia drowi Tertilowi, powstał konflikt między kahałem a starostą czy starostwem, konflikt w skutki bardzo brzemienny! Kahalnicy są wprost nieubłagani w zwalczaniu dra Tertila. Wezwaniu starostwa do oświadczenia się przeciw socyalistycznej kandydaturze dra Bobrowskiego nie uczynili zadość i gdy nadal wytrwają na tem stanowisku nastąpi niewątpliwie — jak z dobrze poinformowanej strony się dowiadujemy — rozwiązanie kahału. Kahalnicy liczą się już z tem następstwem swej agitacyi, ale nie dadzą mimo to odwieść się od swej pracy. Ze swej strony odpowiedzą oni na ewentualne rozwiązanie kahału masową rezygnacyą z mandatów do Rady miejskiej i spowodują temsamem również rozwiązanie Rady miejskiej i osadzenie zarówno w kahale jak i na ratuszu komisarza rządowego. Oto najbliższe następstwa zachcianek burmistrzowskich do mandatu poselskiego. Jeżeliby kahalnicy, których przecież do każdego niepożądanego, a nawet szkodliwego czynu nakłonić można, spowodowali rozwiązanie Rady miejskiej, to przecież miasto byłoby narażone na niepowetowane wprost straty, a kto wie, czy nawet nie na bankructwo z powodu anarchii w chwili realizowania milionowych inwestycyi, do których zaciągnęło milionowe długi. Czy pana burmistrza to już zupełnie nic nie obchodzi?! byle tylko wydostać mandat posła do parlamentu?! Czy pomyślał przedtem o tem p. Reiner???

Zdrowie cesarza.

(*Tel. wł. Gazety Poniedziałkowej*.)

Gödöllo. Stan zdrowia cesarza jest zadowalniający. Odbył on i dzisiaj dwie przechadzki po parku. Powrót cesarza do Wiednia naznaczono na 30 maja.

Ischl. Jak słychać, cesarz podczas obecnego swego pobytu w Ischlu wstrzymywać się będzie od wszelkich czynności urzędowych. We wszystkiem zastępować go będzie tu arcyksiążę Franciszek Ferdynand, który wskutek tego większą część lata również przepędzi w Ischlu.

Wiedeń. „Correspondenz Wilhelm“ w biuletynie o stanie zdrowia cesarza stwierdza coraz szybsze ustępowanie objawów kataralnych. 1 czerwca wróci cesarz do Schönbrunn i zapewne niebawem pojedzie do Lainz. Dwie zapowiedziane deputacye do cesarza zostały odwołane, gdyż cesarz w Lainz poświęci się tylko trosce o swe zdrowie.

Podwójny zamach samobójczy w Wiedniu.

(*Tel. wł. Gazety Poniedziałkowej*).

Wiedeń. Do urzędu policyjnego IX dzielnicy zgłosił się wczoraj niejaki Worm, 22-letni akademik, który oświadczył, że on i jego kolega niejaki Baar w jednym z hoteli wiedeńskich usiłowali się otruć. Gdy Worm, mimo zażytej trucizny, obudził się, znalazł Baara już martwego w łóżku. Policya udała się do wskazanego hotelu i rzeczywiście znalazła tam zimne już zwłoki Baara. Worma oddano do zakładu psychiatrycznego celem obserwacyi. Oświadczył on, że wraz z Baarem postanowili odebrać sobie życie dla braku środków utrzymania. Baar był synem rotmistrza, lecz po śmierci ojca znalazł się w nędzy.

Pożar „Lunaparku“.

(*Tel. wł. Gazety Poniedziałkowej*).

Budapeszt. W tutejszym „Lunaparku“, w gmachu blazeństw (Narrenpalast) wybuchł dziś ogień, który w krótkim czasie zniszczył wszystkie zabudowania i objekty. — Przyczyna powstania ognia nie znana.

Pożar na Coney Island.

(*Tel. wł. Gazety Poniedziałkowej*).

Nowy York. Olbrzymi pożar zniszczył wczoraj główne miejsce zabaw ludowych Nowego Yorku, park na wysepce Coney Island. Spaliło się kilka hoteli, hal koncertowych i restauracyi, a nadto olbrzymia menażerya. W ogniu zginęło 146 cennych zwierząt między niemi 4 lwy i 1 słoń. Straty wynoszą 3 miliony dolarów.

Ogromne bankructwo.

(*Tel. wł. Gazety Poniedziałkowej*).

Berlin. Wielką senzacyę wywołało tu bankructwo dyrektora przedsiębiorstwa „Sport“, Rostiena. Jego pasywa wynoszą 4 miliony koron. Przy aresztowaniu znaleziono przy nim tylko 40 marek.

Wybory w Portugalii.

(*Tel. wł. Gazety Poniedziałkowej*.)

Paryż. Z ogromnym niepokojem oczekiwano tutaj rezultatu wyboru w Portugalii. Wszystkie biura telegraficzne były przez cały dzień prawie w oblężeniu; jednakowoż do późnego wieczora nie było żadnej wiadomości. Późno w nocy nadeszła depesza do ambasady Portugalskiej z Aguiar da Beira, donosząca, że kandydat rządowy został napadnięty i czynnie znieważony. Z powodu tego przyszło do walki ulicznej między wojskiem a tłumem, a kilkanaście osób zostało ciężko zranionych.

Lizbona. (*Tel. B. k.*). Wybory odbywają się spokojnie. Z 231 deputowanych większą liczkę stanowić będą zapewne kandydaci dyrektoryum partyi republikańskiej, stronnictwa niezawisłe i socyaliści będą w mniejszości. W Porte de Lima uwięziono kilku spiskowców.

Paryż. New York Herald donosi: Przebywający w Santjago z Hiszpanii monarchiści portugalscy zgłosili się do tamtejszej władzy i oznajmili jej, że rząd portugalski wysłał za nimi detektywów, należących do związku karbonarystów, z poleceniem, aby ich wymordowali. Monarchiści proszą więc o opiekę policyi hiszpańskiej. Władza miejscowa doniosła o tem prezydentowi gabinetu Canalejasowi, który zaprosił do siebie posła portugalskiego i oświadczył mu, że rząd hiszpański nie pozwoli na to, ażeby detektywi portugalscy na jego terytoryum ścigali zbiegów portugalskich. Zbiegowie ci, bez względu na to, czy są monarchiści czy republikanie, są pod opieką władz hiszpańskich. Detektywi portugalscy natychmiast wydaleni zostaną w Hiszpanii.

Groźna sytuacya w Portugalii.

(*Tel. wł. Gazety Poniedziałkowej*).

Lizbona. Mimo zaprzeczeń półurzędowych utrzymują się alarmujące pogłoski o możliwości bliskiego wybuchu monarchicznej kontrrewolucyi. Codziennie odbywają się też liczne rewizye domowe i aresztowania. Wczoraj aresztowano między innymi byłego ministra marynarki Coutinho.

Z wielkiej chmury mały deszcz.

(*Tel. wł. Gazety Poniedziałkowej*)

Konstantynopol. Otrzymano tu wiadomość, że **Anglia, Włochy, Niemcy i Austro-Węgry nie przyłączyły się do kroku Rosyi u Wielkiej Porty w sprawie Czarnogóry**, ponieważ jak oświadczyły, wierzą w pokojowe usposobienie Turcyi wobec tego państwa. Tak więc po stronie Rosyi stanęła w tej sprawie tylko Francya. Urzędowe sfery niemieckie, które początkowo godziły się na notę rosyjską, cofnęły się następnie ze względu na inne mocarstwa i na to, że Francya pozostała po stronie Rosyi.

Konstantynopol. (Tel. B. K.). Według informacyi Porty Czarnogóra zaproponowała Turcyi ustanowić neutralną strefę na granicy, aby przez to zapobiedz utarczkom straży pogranicznych. Porta nie przyjęła tego wniosku, gdyż wtedy musiałaby urządzić nowe posterunki graniczne.

Demonstracye w Paryżu.

(*Telegram wł. Gazety Poniedziałkowej*).

Paryż. Dzisiaj z okazyi rocznicy śmierci Dziewicy Orleańskiej przyszło przed pomnikami Joanny d'Arc do wielkich awantur i zaburzeń prawie w całem mieście. Przeciwko policyi, którą dowodził sam prezydent Lepine, wystąpiła narodowa młodzież, jakoteż i socyaliści. Do wielkich zaburzeń przyszło na cmentarzu głównym, gdzie policya nie pozwoliła przemawiać Vaillantowi, a Jauresa wydaliła z cmentarza.

Katastrofa okrętowa.

(*Tel. wł. Gazety Poniedziałkowej*).

Madryt. Z Mallagi donoszą, że parowiec „Conte Villepredo“ rozbił się niedaleko wybrzeży hiszpańskich o skały. Co się stało z jego załogą i przeszło 100 pasażerami, nie wiadomo. Istnieje jednak obawa, że wszyscy zginęli w nurtach morza.

Z awiatyki.

(*Tel. wł. Gazety Poniedziałk.*).

Paryż. Dziś odbył się tu start w locie wyścigowym Paryż-Turyn-Rzym. Wzlotowi aeroplanów przypatrywało się kilkadziesiąt tysięcy osób, wśród których był także nowy minister wojny generał Goiran i syn prezydenta gabinetu Monisa.

Około południa nadeszła wiadomość, że awiatyk Kidont spadł w pobliżu Croix. Aparat jego rozbił się zupełnie, on sam wyszedł bez szwanku.

Paryż. (*Tel. B. k.*). W wyścigu awiatycznym Paryż-Rzym startowało wczoraj 12 lotników, między nimi 5 oficerów.

WINA francuskie
1 fl. Barsac . K 2·50
1 „ Graves . „ 2·50
1 „ „ super „ 3·00
1 „ Hauternes „ 3·00
1 „ Haut Hauternes „ 5·00

WINA Reńskie
1 fl. Erbacher K 3·00
1 „ Niersteiner „ 4·00
1 „ Johanesberg. „ 5·00
1 „ Rudesheimer „ 5·00
Równocześnie wina węgierskie na flaszki i litry - - - poleca:

Wojciech Olszowski
Kraków
Mały Rynek (róg Szpitalnej).
Przy odbiorze 10 flaszek naraz 10% rabatu.

Korespondencye.

Tarnów, 28 maja 1911.

(Z ruchu wyborczego. — Tchórzostwo dra Tertila. — Nieszczęśliwe wypadki. — Tramwaj elektryczny).

I znowu minął tydzień „przedwyborczy". Gdy pisaliśmy ubiegłego tygodnia o tem, że dr. Tertil, nasz „narodowy" kandydat nie zwołał ani jednego publicznego zgromadzenia, nie wątpiliśmy ani na chwilę, że uczyni on to z wszelką pewnością tego tygodnia. Ale zawiedliśmy się. W dniu 13 czerwca wyborcy miasta Tarnowa pokażą drowi Tertilowi, że nie wystarczy mieć na usługach dobrze zorganizowaną policyę i kilkanaście, czy kilkadziesiąt nawet hyen, pachołków magistrackich, kandydatów na kandydatów do różnego rodzaju krzeseł magistrackich, różnych Kormehlów, Robinów, Kupferbergów, Leibów i innych tem podobnych karyerowiczów. (Każdy z kupionych agitatorów ma oczywiście przyrzeczoną nadto synekurę, w postaci subwencyi dostaw węgli magistrackich i t. p.) Tak wygląda sztab dra Tertila, który go ma osadzić na krześle poselskim!! Tchórzostwo dra Tertila przekracza już obecnie wszelkie granice. Nie zwołuje on nadal publicznego zgromadzenia wyborców, lecz kryje się wciąż jeszcze w „Gwieździe" i sali ratuszowej na poufnych konwentyklach. Jest to napiętnowania godne, tem bardziej, że sumienie wszechpolskie dra Tertila jest już tak przytępione, że nie pojmuje on nawet, że kompromitacyą jest kandydować przy równem i powszechnem prawie głosowania a nie mieć odwagi stanąć na powszechnem zgromadzeniu. Lecz nic dziwnego, że dr. Tertil boi się „publiczności"! Boi się bowiem, że gdy jeszcze kilka takich zebrań odbędzie. jak „zebranie szynkarzy", stchórzy kompletnie i cofnie swą kandydaturę. Onegdaj zaprosił sobie dr. Tertil szynkarzy tutejszych na — oczywiście — „poufne" zebranie. I chwalił wszystkie swe cnoty i wynosił pod niebiosa swój filosemityzm. Gdy wtem — jak grom z pogodnego nieba — zerwał się szynkarz p. Adler, który nie mógł znieść więcej tego fałszu i obłudy, jaka kryła się w słowach p. kandydata i zabrawszy głos objaśnił zebranym jakim antysemitą i szkodnikiem sprawy szynkarskiej był dr. Tertil. Wśród zgromadzonych szynkarzy powstała burza a dr. Tertil wyczuł, że nie ma tu więcej dla niego miejsca i trochę „poirytowany".. ze sali ratuszowej... czmychnął. Kilku najętych do tego szynkarzy udało się za uciekającym burmistrzem w pogoń i chcieli go.. przeprosić, za dotkliwą obrazę p. Adlera. Ale biedny kandydat był tak przelękniony, przerażony temi kilkoma zaledwie prawdziwemi słowami p. Adlera, że — przypuszczamy — zaprzysiągł sobie więcej publicznych zgromadzeń nie zwoływać, bo i poco to się narażać znowu częściej na takie smagania a potem... ucieczki. Wszak cieplej, spokojniej, bezpieczniej zgromadzać się w „Gwieździe" pod osłoną rewerendy ks. Kopycińskiego a w towarzystwie Smalców lub innych niedorostków, politycznych z pod znaku Grabskiego i Stojałowskiego. — Ze strony przeciwnej wrze natomiast agitacya gorączkowa i uwidacznia się nawet w zewnętrznej fizyognomii miasta. Po ulicach stają większe i mniejsze grupy wyborców i radzą całemi godzinami. We czwartek odbyło się aż dwa zgromadzenia socyalistyczne pod gołem niebem, na których przemawiali pp. dr. Bobrowski, dr. Feusterblau i Strzałkowski. Na placu Burku zgromadzonych było kilka tysięcy wyborców. Zgromadzenie odbyło się bardzo spokojnie mimo, że uwijało się wśród wyborców kika zapłaconych pijanych hyen tertilowskich, no i wszechpolski agitator, prof. Heitzman, który daremnie starał się w poszczególnej grupie zgromadzonych psuć spokój i nastrój. Antysemicki pan Holzman (tak nazwany przez chłopców, którzy mieli przytem na myśli drewnianego pajaca) mógłby już spokojnie raz zostać w domu i porzucić swą szkodliwą „pracę polityczną".

Jeszcze kilka słów wypada nam poświęcić ostatniej naszej kochanej wszechpolskiej „Pogoni". Omawiając ruch wyborczy naszego miasta przedstawia starowina nie zgodnie z prawdą zgromadzenie w remizie i co najkomiczniejsze przedstawia p. Kupferberga jako obrońcę dra Tertila.

Mieliśmy w ostatnich dniach kilka nieszczęśliwych wypadków, które świadczą dobitnie o tem, jak mało nasi przedsiębiorcy dbać umieją o życie i zdrowie swych robotników. Wskutek wadliwej konstrukcyi rusztowania przy budowie inż. Ryposzyńskiego na małej Strusinie spadł 15 letni robotnik murarski Stanisław Swaniec ze znacznej wysokości i bardzo się zranił. Z powodu zgniłej drabiny, na której kazano monterowi Karolowi Nowotarskiemu przyprowadzać instalacye elektryczne w domu Berla Landaua, biedny monter omało pracy tej nie przepłacił życiem. Drabina załamała się pod nim, gdy stał na wysokości jednego piętra i Nowotarski doznał spadając tak silnych i licznych obrażeń, że przewieziono go w stanie groźnym do szpitala powszechnego. Nowotarski był zajęty u firmy A. E. G. Union.

Inwestycye miejskie się realizują. W tych dniach złożono już na ulicach szyny dla tramwaju elektrycznego a za parę dni nadejdzie 17 wagonów przyborów dla wykończenia tramwaju. Jeżeli nie zajdzie jakaś nieprzewidziana przeszkoda w budowie to już z końcem sierpnia oddaną zostakie cała linia dworzec kolejowy, Wałowa i Lwowska do publicznego użytku. Miejscowa „Pogoń" pisze, „jeżeli nie zajdzie nieprzewidziana przeszkoda" ale wszak nam burmistrza koniecznie potrzeba, aby czuwał nad tem, by właśnie nie zaszły przeszkody. Ale nasz burmistrz przestał się troszczyć o nasze miasto i dba już obecnie jedynie i wyłącznie o siebie o swój mandat poselski! Co na to powiedzą obywatele tarnowscy?

Jarosław, 27 maja.

(Wiara polityczna kandydatów 22-go okręgu miejskiego. — Operetka poznańska pod dyr. Lelewicza w Jarosławiu).

Kampania wyborcza rozpoczęta. W poniedziałek d. 22. b. m. odbyło się przy olbrzymim udziele obywateli walne zgromadzenie wyborcze, na którem wszyscy kandydaci składali swoje wyznanie wiary politycznej. Obradom, które trwały przeszło 6 godzin, przewodniczyli: dot. poseł, burmistrz dr. A. Dietzius i radca Gallik. Jako pierwszy mowca wystąpił kandydat Polskiego Stronnictwa Demokratycznego, radca Rychlik witany przeciągłymi oklaskami. Wywodził on, że zarówno dla dobra państwa, jak dla powagi parlamentu konieczny jest dobór najlepszych sił narodowych, wybór z Galicyi takich posłów, którzy nie osłabią znaczenia reprezentacyi polskiej wewnętrznymi niesnaskami poszczególnych stronnictw i nie narażą na szwank powagi naszej reprezentacyi we Wiedniu. W pracy swej będzie uwzględniał równorzędnie zdobycze polityczne jak ekonomiczne, obiecując jednocześnie otoczyć troskliwą opieką postulaty stanu urzędniczego i nauczycielskiego. Całą mowę zgromadzenie przyjmowało entuzyastycznie.

Drugi z rzędu kandydat niewiadomej barwy, dr. S. Świtalski z Przeworska przemawiał prawdopodobnie wskutek „wzruszenia" tak cicho, że mało kto go słyszał. Z podchwyconych z trudem słów wynika, iż do kandydowania potrzeba mu trochę niezawisłości. W życiu politycznem czynnego udziału dotychczas nie brał, lecz je śledził, a nawet krytycznie „rozbierał". „Pod względem narodowym" jest Polakiem i ta nazwa za patryotyczny program wystarczy. Kocha ojczyznę, bo jest bardzo nieszczęśliwa. Programu pracy nie przedstawił kandydat żadnego. Niezawisłość kandydata jest jednak mocno podejrzana, gdyż oświadczył się on za walką stronnictw, jako potrzebną, ba nawet konieczną. Otwartym narodowym demokratą nie jest (tylko maskowanym! *Przyp. zec.*), jakkolwiek mu się program wszechpolski podoba. Jedynem oparciem programatycznem w mowie kandydackiej dra Świtalskiego jest uznana przez niego potrzeba wstąpienia do Koła polskiego.

Zdaje się, że wobec dwudziestokilkoletniej pracy społecznej dyr. Rychlika, zasługi p. dr Świtalskiego nie są tej miary, by na ich podstawie p. dr. Świtalski miał prawo przyczynić się do utraty mandatu na szkodę Koła polskiego. Jeśli p. dr Świtalski zamierza społecznie pracować, niech poza praktyką zawodową swe chęci okaże, a dopiero potem, na podstawie dorobku swej działalności społeczno-politycznej, po mandat sięga. Dzisiaj — trochę zawcześnie i jeśli w swej mowie kandydackiej do czerwoności się rozpalał w swych sentymentach narodowych, niechże przez swą kandydaturę, sprawie, wedle jego pojęcia, narodowej, nie szkodzi. Do walki wyborczej bowiem staje potężny wymową kandydat Polskiej Partyi Soc. Dem. p. Kazimierz Kaczanowski, który w 2-godzinnej mowie rozwijał wyczerpująco program swego stronnictwa, przyczem nie obeszło się bez wcale niedelikatnej krytyki Koła Polskiego. Poza tem mowca atakował wszelkie możliwe władze i zapowiedział, że partya jego terrorem wymusi czystość wyborów, co wywołało liczne sprzeciwy. Dziwić się należy, że p. Kaczanowski, który zawsze lojalną walkę prowadzi, dał się unieść swemu temperamentowi, by w dyskusyi takiem niefortunnem wystąpieniem burzę wywołać.

Po mowach kandydatów nastąpiły liczne interpelacye wyborców, w szczególności w sprawie kreowania filii Banku Austro-węgierskiego w naszem mieście, regulacyi Sanu, oraz potrzeb szkół miejscowych, w sprawie stanowiska kandydatów w sprawie przymusowego odpoczynku niedzielnego dla kupców żydowskich święcących sobotę, na które kandydaci odpowiadali. Z szczególnem oburzeniem odparł radca Rychlik pogłoski o rzekomem jego oświadczeniu w sprawie mordu rytualnego, gdy do niego się zwrócono o podpis w sprawie rewizyi procesu Hilsnera. Kandydat r. Rychlik oświadczył uroczyście, że wszystkie te pogłoski są z gruntu fałszywe i są jedynie nizkim manewrem wyborczym przeciw niemu skierowanym. Wszelkie zaś usiłowania, by radcę Rychlika jako antysemitę zdyskredytować, muszą być zupełnie chybione, choćby z tego względu, że jego postępowanie na posterunkach społecznych, nacechowane tolerancyą i wyrozumiałością stanowczo rozsiewanym wersyom kłam zadają. Jakkolwiek kandydatura socyalistyczna p. Kaczanowskiego jest bardzo poważną, wybór dyr. Rychlika uchodzi za pewny, gdyż obywatelski komitet wyborczy w liczbie blizko 100 reprezentantów wszelkich kategoryi towarzystw i dykasteryi zawodów i urzędników jednomyślnie kandydaturę r. Rychlika na posiedzeniu w d. 25 bm. uchwalił. We środę 31 bm. oświadczą się w tej mierze połączone komitety wyborcze wszystkich trzech miast 22 okręgu miejskiego.

Operetka poznańska pod art. kierownictwem p. A. Lelewicza zjechała do nas na 5 występów, dając przy wysprzedanej widowni operetki: Lalka, Czar walca, Dziewczę z Laleczką, Hrabia Luxemburg, Baron Cygański. Występowali z powodzeniem panie Krajewska, Celińska, Palczewska, Barwińska, Lenartowicz i inne, oraz panowie Miłosz, Kosiński, Sawicki, Justian i inni.

Bochnia, dnia 25 maja 1910.

Dworzec kolejowy. Rzeznia. Zgromadzenie rękodzielników. Bestyalizm. Z ruchu wyborczego w mieście i na wsi. Niepowodzenia p. Ruebenbauera.

Austryacki „Sparsystem" kolejowy ponosi na każdym kroku klęski z powodu swego szlendryanu. U nas w Bochni istniał stary, brudny, ciemny i ciasny budynek stacyjny.

W r. 1909 postanowiono go przebudować i rozszerzyć. W tym celu rozpisała dyrekcya termin do wniesienia ofert, z których żadna nie przenosiła 150.000 koron.

Dyrekcya jednak nagle zaniechała zamiaru wybudowania nowego gmachu, lecz własnemi siłami postanowiło go odnowić i w tym celu preliminowała 80.000 kor.

I cóż z tego wynikło?

Preliminowana kwota okazała się za małą, musiano ją przekroczyć trzechkrotnie, dworzec został ten sam i dla wzmożonego ruchu jest za szczupły.

Nie koniec na tem.

Stare wiązania dachowe nie wytrzymały tynku, stare cegły nie chwytały wapna i powoli tak wewnątrz, jak i zewnątrz cały blichtr odpadać zaczął.

Zawaliła się powała w klasie trzeciej, nową posadzkę dębową zaczął podnosić grzyb, sztukaterye zaczynały opadać.

I znów poprawki, aż do nieskończoności.

Pozatem dworzec jest za ciasny i niewiele, może dwa lub trzy lata upłynie, będzie dyrekcya zmuszona nowy dworzec postawić.

Nie ma to jak nasz system oszczędnościowy.

Dwie sprawy nie schodzą z porządku dziennego rozmów naszych mieszkańców; — sprawa rzeźni i wyproszenia za drzwi przedsiębiorcy budowlanego p. Góreckiego ze zgromadzenia rękodzielników.

Rzeźnicy, którzy przez noc zabite bydło pozostawiali w rzeźni, znajdowali je na drugi dzień pogryzione przez szczury. Sprawa ta przez długi czas trzymana była w tajemnicy przez rzeźników, teraz wyszła na jaw.

Rzeźnik Romański, zabite w nocy z sobotę na niedzielę prosięta, znalazł w następny dzień kompletnie zeżarte i zanieczyszczone.

Teraz rzecz wyszła na jaw, a jaką budzi odrazę mieszkańców łatwo zrozumieć.

Zwrócono się do magistratu, by w tej kwestyi wydał odpowiednie rarządzenia.

Sprawa p. Góreckiego niemniej obudziła oburzenie sfer rękodzielniczych.

Na doroczne zgromadzenie w sprawie budowy własnego gmachu przybył za zaproszeniem członek założyciel p. Górecki i zabrał głos przeciw podwyższeniu pensyi sekretarzowi Pisarskiemu. Mimo iż na 52 obecnych tylko 21 oświadczyło się za podwyższeniem, komisarz uznał wniosek za przyjęty i odpowiedni protokół podpisał, a kiedy p. Górecki przeciw temu zaprotestował wyrzucił go ze sali.

Szczotki do ubrań i włosów, **Szczotki** do zamiatania i dywanów, **Szczoteczki** do zębów, rąk i paznokci, **Perfumy** francuskie oryginalne i na wagę od 60 hal. za 10 gr., **Lawn-Tenis, Piłki nożne, Woda kolońska, Hamaki, Huśtawki, Wrotki** sport kółeczkowy, **Worki** dla turystów poleca najtaniej

L. WEINDLING
Kraków, Grodzka 26.

Proszę żądać wszędzie.

„MITSHAM“!

Pastylki chłodzące do **odświeżania ust prawdziwe „MITSHAM“** powinny znaleść się w każdym domu i u każdego z osobna. Niezbędne dla turystów automobilistów, cyklistów, tancerzy, wycieczkowców. Pastylki chłodzące **„Mitsham“** mają tą osobliwą własność, że konserwują i wzmacniają dziąsła usuwają nieprzyjemną woń i nadzwyczaj chłodzą. **Pastylki „Mitsham“** można nabywać tylko w oryginalnych pudełkach zaopatrzonych marką ochronną kogutkiem, w cenie 30 h. za pudełko.

Główny skład wysyłkowy w cukierni Rynek 31 pod firmą BRZEZINA.

Z powodu tego bezwzględnego postępowania komisarza udaje się delegacya rękodzielników do Starosty, p. Górecki zaś wniósł protest i zażalenie.

Bestyalskiego czynu dopuścił się w sobotę niejaki Lejzer Braun na osobie swego niedołężnego syna.

Pobił go aż do nieprzytomności, a potem pokrwawionego, z rozbitą głową wyrzucił na bruk.

Biedak dowlókł się do rynku, skąd go do szpitala odniesiono. Bestyalski ojciec miał już kilkakrotnie dochodzenia z tego samego powodu i zagrożono mu odebraniem władzy ojcowskiej, jednakże się nie ustatkował. Lekarz szpitalny Dr. Nodzyński zrobił teraz doniesienie do prokuratoryi, która się zapewne zajmie tym panem.

Z ruchu wyborczego w mieście należy wspomnieć zebranie komitetu ścisłego dnia 23 bm., uchwałę tegoż komitetu (wniosek Dr. Michnika) wyjazdu 4 członków do Podgórza dnia 25 maja, celem porozumienia się z komitetem podgórskim i wielickim co do osoby kandydata zaprzestania na razie wszelkiej agitacyi przez demokratów narodowych i przesunięcia posiedzenia komitetu obszernego na dzień po 25-tym. Zdaje się, że p. Windakiewicz do tego czasu cofnie swą kandydaturę widząc, że komitety obu miast oświadczyły się przeciw niemu.

Na wsi agitacya wre.

Każdy z kandydatów chciałby drugiego w ilości zgromadzeń prześcignąć, nie brak przytem drastycznych epizodów, wzajemnego ścigania się i zrywania zgromadzeń.

Agitatorzy Dra Bardla zrywają zgromadzenia Ruebenbauera, i nawzajem, Ruebenbauer posługuje się żandarmeryą i t. d. Ruebenbauerowi jednak zgoła nie idzie po myśli.

Wiec w Niepołomicach się nie udał wskutek opozycyi Bardlowców, wiec Ruebenbauera w Kłaju oświadczył się za bar. Goetzem, na wiec w Łapanowie, który opanowali agitatorzy Bardla „zaprosił“ p. Ruebenbauer żandarmów, którzy rozpędzili zebranych chłopów — a dziś na jego wiec w Iwkowej i Czchowie wybrało się kilku akademików zwolenników Dr. Bardla i z pewnością przyjdzie do ostrego starcia.

Chłopi oburzeni są na Ruebenbauera z powodu wysługiwania się żandarmeryą, to też szanse jego z każdym dniem maleją.

Nowy Sącz, 27 maja.

(*Podrygi wszechpolaków. — Rezygnacya p. Bandrowskiego. — Zaostrzenie sytuacyi. — Kandydatura syonistyczna.*)

Ciągłe sukcesy dr. Germana w naszem mieście wywołały u tutejszych wszechpolaków niesłychaną wściekłość, którą wyładowali przez postawienie śmiesznej kandydatury p. Bandrowskiego. Ten jednak zoryentował się w sytuacyi jak ongi dyrektor Zborowski i z „honorem“ ustąpił, widząc, że wpływ endeków w naszem mieście jest tak minimalny, że do dzisiejszego dnia już zapewne zmalał do zera.

Tak ci to nasi „narodowi“ po to kandydatów stawiają, by ich po kilku dniach, po przekonaniu się, że żadnego echa nie wywołali — cofać. I tak, jeśli im się jeszcze zachce „przestraszyć“ (ich zdaniem) swych przeciwników politycznych w naszem mieście (a mają ich tu bez liku), znowu jakąś „z pod ciemnej gwiazdy“ wydobytą kandydaturą, niewątpliwie już bodaj dla konsekwencyi jej nie ustalą, bo przecież dla policzenia głosów swych zwolenników, stanowczo nie potrzebują aż stawiać kandydatury, lecz można to łatwo i bez trudu i kosztów w inny prymitywniejszy sposób uskutecznić; tego jednak obliczenia najwięcej się boją, gdyż wykazałoby ono ich „lokalną siłę“.

Jeżeli stanowisko endeków pozostanie takie samo, jak w dniach ostatnich, to położenie ich będzie bardzo przykre i niewyraźne; a może podadzą sobie ręce z partyą syonistyczną, która rozwinęła szeroką agitacyę za własnym kandydatem, którym wedle ogólnej opinii ma być przywódca tutejszych syonistów adwokat dr Silbermann.

Wiemy, że nasze przypomnienie dane partyi syonistycznej nie odwiedzie jej od już raz powziętego zamiaru, dlatego też już z góry współczujemy z nią, przewidując sromotną klęskę, jaką jej wyborcy w dniu 13 czerwca zgotują.

Tak to zbliżający się termin wyborów wywołuje coraz to nowe kandydatury, że nie możemy nawet wiedzieć, co się do 13 czerwca dziać będzie. Może znowu partya mieszczańska swego kandydata wystawi, a cóż to? Czy oni gorsi (liczebnie) od syonistów? A ci ostatni przecież z taką pewnością siebie na arenie przedwyborczej uganiają, jakby mieli przynajmniej taką ilość głosów za sobą, jaka niewątpliwie dr Germanowi w udziale przypadnie.

Rzeszów, 28 maja 1911.

(*Przesilenie w Magistracie. — Przyjęcie rezygnacyi burmistrza do wiadomości. — „Adres“ do p. burmistrza. „Ciuciubabka“. — Apel na czasie. — Sytuacya wyborcza. — Prof. Grabski a mandat z Rzeszowa. — Nowa kandydatura syonistyczna. — Oryginalny zamach samobójczy.*)

Burmistrz nasz, p. dr Jabłoński wyraził się swego czasu o sobie, że jest „gruboskórny“. Uwierzyliśmy mu i nie mieliśmy pod tym względem najmniejszych wątpliwości. Ostatnie wypadki w Radzie miejskiej, a mianowicie sprawa jego rezygnacyi z godności burmistrza, przekonały nas, że p. dr Jabłoński jest czemś więcej, aniżeli „gruboskórnym“.

Jak już obszernie doniosłem w poprzedniej korespondencyi, domagał się burmistrz uchwalenia mu votum zaufania przez radnych chrześcijańskich, którzy przy sposobności prezenty na probostwo rzeszowskie niedwuznacznie zaznaczyli swoje stanowisko wobec burmistrza.

P. dr Jabłoński nie chciał być burmistrzem u „nieswoich“ (radnych-żydów) a chciał mieć większość u „swoich“ (radnych chrześcijańskich) i **wyraźnie** oświadczył, że tylko pod tym warunkiem cofnie rezygnacyę, jeśli mu „swoi“ wyrażą votum zaufania. Sprawa ta przekazaną została uchwałą pełnej Rady radnym chrześcijańskim, który w dniu 20 b. m. mieli powiedzieć p. burmistrzowi, co o nim myślą. Już sam początek tego powiedzenia nie wróżył niczego dobrego naszemu burmistrzowi. Kiedy bowiem radny p. Dzianott postawił wniosek na wykluczenie jawności, (czego właściwie „gruboskórny“ miał się wstydzić, że aż p. Dzianott domagał się tajności?), a wniosek jego został odrzucony, p. burmistrz z całym swoim „sztabem“ opuścił ostentacyjnie salę obrad. Po tej secesyi, która na sali, oraz na galeryi wywołała salwę śmiechu, przystąpili radni w liczbie 11 do dyskusyi. Wniosek p. Dobiji na przyjęcie rezygnacyi burmistrza do wiadomości, uchwalony został 10 głosami przeciw jednemu.

Od tej chwili uważano lokalną karyerę polityczną p. burmistrza za skończoną, a w publicznej opinii nie było w tym kierunku dwóch zdań.

Gdy burmistrz dowiedział się o tej uchwale ogarnęła go rozpacz! Roczna pensya 7000 kor. poszła w dyabły! Co tu zrobić? — myślał p. dr Jabłoński „Myślałem, że uchwałą votum zaufania, że cofnę rezygnacyę i że 7000 koron rocznie wpadnie mi do kieszeni, a tu ci „buntownicy“ przyjęli rezygnacyę moją do wiadomości“. P. dr Jabłoński poszedł po rozum do głowy i w kilka chwil potem zawołał: „Heureka!“ (znalazłem).

Zamówił więc sobie p. burmistrz „adres“ u radnych żydowskich i kilku „swoich“, w którym to „adresie“ klika prosi uniżenie p. burmistrza, by cofnął rezygnacyę swoją ze względu na obecne ważne i kosztowne inwestycye miejskie, jak n. p. elektrownia, wodociągi i t. p. „Adres“ podpisało 21 radnych, t. j. właśnie ci radni, którzy stanowią klikę burmistrzowską, a między którymi było aż 15 „nieswoich“ radnych.

„Adres“ ten przesłał p. dr Jabłoński zastępcy swojemu p. dr Krogulskiemu załączając równocześnie pismo, w którem zawiadamia Radę miejską, że uległszy prośbie w „adresie“ wyrażonej, cofa rezygnacyę. Na posiedzeniu Rady miejskiej w dniu 24 b. m. p. dr Krogulski odczytał pismo p. burmistrza, „adres“ oraz podpisy radnych na nim umieszczone. Z łona opozycyi chrześciańskiej przemawiali pp. dr Nieć, Babiński i Arvay, którzy napiętnowali dosadnie postępowanie burmistrza, bawiącego się w „ciuciubabkę“ z Radą i oświadczyli, że z takiego postępowania muszą wyciągnąć konsekwencye.

Sytuacya wyborcza zaczyna się nieco wyjaśniać. Z całej falangi kandydatów pozostało trzech i to tychsamych, którzy w r. 1907 ubiegali się o mandat z okręgu miejskiego Rzeszów-Sędziszów-Ropczyce, t. j. Eksc. Biliński, nadinż. Karaś (na własną rękę) i socyalista p. dr Pelzling. Z wszystkich tych kandydatów najpoważniejszym jest oczywiście Biliński, który już w r. 1907 został wybrany olbrzymią większością głosów. Tak jak z początku zanosiło się na ciekawą i ostrą walkę, tak obecnie wybory nie budzą najmniejszego zainteresowania, zwłaszcza od czasu, kiedy wszechpolacy nie dają o sobie żadnego znaku życia w tutejszym okręgu. Dziś można powiedzieć ze stanowczością, że Eksc. Biliński ma mandat zapewniony.

Wprawdzie obydwaj inni kandydaci uzyskają dość wielką ilość głosów, zwłaszcza p. Karaś cieszący się wielką sympatyą i poważaniem, ale wobec Eksc. Bilińskiego nawet i p. Karaś się nie utrzyma. Miasto nasze, stojące przed wielkimi inwestycyami, jak n. p. założeniem wodociągów i kanalizacyą, widzi w Eksc. Bilińskim człowieka, mającego wszędzie wpływy i mogącego w danych wypadkach tych, wpływów użyć na korzyść miasta. Nie program polityczny Eksc. Bilińskiego, ale nadzieja, że potrafi coś dla naszego okręgu zrobić, pchają wyborców do urny wyborczej, by mu oddać głos. Tem tylko tłómaczy się fakt, że wyborcy nasi głosować będą na Eksc. Bilińskiego nie znając jego poglądów politycznych, ani nie wysłuchawszy przedtem jego mowy kandydackiej.

Szanse p. dra Pelzlinga są o wiele mniejsze aniżeli p. Karasia. Wyborcy żydowscy bowiem oddali p. drowi Pelzlingowi przy wyborach w r. 1907 bardzo wielką ilość głosów, która obecnie padnie w części na Eksc. Bilińskiego, a w części na kandydata syonistycznego. Syoniści, którzy przy wyborach czy do parlamentu, czy do Rady miejskiej szli zawsze za drem Pelzlingem, tym razem go opuszczą z powodu zachowania się jego i jego partyi przy ostatnich wyborach do Kasy chorych oraz z powodu napaści p. Bardy w „Tygodniku rzeszowskim“ na prowodyrów syonistycznych.

P. Karaś zaś, nie należący oficyalnie do żadnego stronnictwa, kandyduje na własną rękę i nie ulega wątpliwości, że otrzyma poważną ilość głosów, zwłaszcza ze sfer kolejowych, Mimo to jednak Eksc. Biliński zostanie wybrany i to olbrzymią większością z powodów wyżej zaznaczonych.

Wszechpolacy zrezygnowali z „okupacyi“ Rzeszowa. Prof. Grabski miał straszny apetyt na mandat rzeszowski, który — jak sam miał się wyrazić — uśmiechał mu się na tak wielką odległość, jak Rzeszów-Lwów. Prof. Grabski wybrał się też pewnego pięknego poranku do Rzeszowa na zdobycie złotego runa i na samą myśl, że stanie przeciw Eksc. Bilińskiemu, podskakiwał z radości, nucąc sobie: „Hüpf mein Maderl“. Zdawało się p. Grabskiemu, że ot już ma mandat w kieszeni. Tymczasem sami Wszechpolacy tutejsi wyperswadowali mu, że nie wypada dla wszechpolskiego generała, ażeby kandydował w okręgu, w którym w najlepszym razie może dostać 200 głosów, a może i tyle nie.

P. Grabski, widząc, że jego przyjaciele mają racyę, zrobił odwrót i od tego czasu już się więcej w Rzeszowie nie pokazuje. A bardzo wielka szkoda że prof. Grabski nie ma ochoty na urządzenie nam bezpłatnego widowiska w dniu 13 czerwca b. r., bo zdołalibyśmy przekonać tutejszych wszechpolaków, że Rzeszów na szczęście nie jest wszechpolskim. — Może prof. Grabski przy przyszłych wyborach do parlamentu będzie miał trochę więcej szczęścia i nie będzie się rzucał z jednego okręgu do drugiego. Obecnie musi się już pogodzić ze swoim losem, który mu nie chce przynieść podarunku w formie mandatu poselskiego.

W tych dniach wyłoniła się nowa kandydatura syonistyczna. Z ramienia tej partyi kandydować będzie adwokat dr Freulich ze Lwowa.

Syoniści mają urządzić cały szereg zgromadzeń przedwyborczych, na których przemawiać będą b. posłowie Stand i Breiter.

Przed kilku dniami zanotowała kronika policyjna oryginalny zamach samobójczy. Niejaka Bronisława Michalska, nie biorąca na seryo cnoty dziewiczej, urządziła sobie ze znajomymi i przyjaciółmi „bibę“ co się zowie. Zabawa przeciągnęła się aż do rana, tak, że Michalska miała na drugi dzień straszny „Katzenjammer“. „Zalana“ niewiasta postanowiła pożegnać się z tym światem i wyszukała sobie „Mikoskę“, generalny kanał rzeszowski, z którym nasz magistrat ma tyle kłopotów. Nie zastanawiając się długo, wskoczyła do „Mikoski“ obok ul. Grunwaldzkiej. A że w „Mikosce“ stan wody jest bardzo mały, ale dużo jest błota i nieczystości, przeto naszej panience samobójczy „zamach“ się nie udał. Kiedy ją wyciągnięto z „Mikoski“, była tak osmarowana błotem i taki bił od niej zapach, że każdy musiał odgadnąć — choćby nie widział — że to pachnie „Mikoską“. Niedoszłej samobójczyni już się odechce szukać śmierci w „Mikosce“.

Garderobę Dziecinną

dla chłopców do lat 14
dla panienek do lat 16

oraz kompletne wyprawy dla niemowląt w wielkim wyborze poleca

FRANCISZEK MARTIN

Kraków, Rynek Główny L. 12

vis a vis kościoła św. Wojciecha.

Chemia u Arabów.

W świecie uczonym utarło się z setkami lat zdanie, jakoby bardzo wielkie zasługi na polu badań nad chemią oddali Arabowie. Dotyczy to mianowicie tych działów chemii, które mają pośredni związek z medycyną, w czem jak wiadomo, Arabowie w czasach średniowiecza istotnie celowali. Atoli, jeśli się dziś bada owe stosunki i porównywa je bardziej krytycznie, to musi się dojść do przeświadczenia, że właściwie ci tak rozsławieni po świecie arabscy uczeni muzułmanie, nie odkryli w dziedzinie chemii niczego, albo bardzo mało samodzielnie, a raczej rozszerzali dalej dalej wiedzę w tym kierunku, nabytą od Syryjczyków i Byzantyńców, a ci znowu nabyli jej w szkole aleksandryjskiej, a więc bezpośrednio od Greków. I to zresztą co uważać zwykliśmy za naukę arabską, nie jest nią w ścisłem słowa znaczeniu, bo nie ogranicza się na Arabii jako kraju, ale obejmuje cały obszar, w którym swego czasu religia i kultura arabska panowały.

Głównie pielęgnowano w krajach tych umiejętność przyrodniczą, choć ona głównie na wiadomościach praktyczny i empiryi polegała, w krajach nad zatoką Perską, w Bagdadzie mianowicie, który w pierwszym tysiącu lat po Chrystusie był kolebką sztuk i umiejętności. Sławne były takie biblioteki, jak bagdadzka, w roku 1065 założona, lub w Merwie, gdzie około roku 1200 było ich aż dziesięć. I nie dziw, bo umiejętności dotrzymywali wszelkimi siłami tacy mecenasi, jak Mansiu, Harun i słynny Mamun. W tych czasach było 989 arabskich dzieł, traktujących o naukach przyrodniczych, czy to w oryginale, czy w tłómaczeniu pod ogólną nazwą Kitab-al-Fihrist. Ponieważ dzieła te obok przyrody, traktowały zarazem o religii, alchemii, okultyzmie i t. d! może raczej uważać by je należało za rodzaj ówczesnej encyklopedyi, niż za specyalne dzieła naukowe. I nie mogło być inaczej, skoro każdy z arabskich historyków był był zarazem przyrodnikiem i geografem, jak np. Masudi, Biruni lub Abulfida. Każdy podróżnik — Arabowie w krwi mają do dziś dnia żądzę włóczęgi, — był zarazem naturalistą i geografem, zbieraczem, lub odkrywcą na własną rękę, tak samo, jak każdy filozof był zarazem lekarzem i rozumie się — alchemikiem.

Przyjąć należy za pewnik, że ojcem filozofii arabskiej jest Arystoteles, a wprowadzili ją w pierwsi w arabskie środowisko naukowe Alhendi i Alfarabi. Ibn Sina (Avicena) 980 — 1037 był sam wyznawcą dość czystego Arystoteliz, był mistrzem w grupowaniu i genialnym stylistą w myśli i formie. Mawiał on, że wszystko, co gnije i rozkłada się, wraca do materyi, ale dusza przechodzi do ducha, który jest nad nami. Najwyższą siłą jest rozum, bo on rozróżnia złe od dobrego, prawdę od fałszu. Śmierć jest pomostem, prowadzącym duszę do wszechducha świata, z którym się na nowo na wieki łączy. Najgenialniejszy następca Ibn Siny, Ibn Roszd (Averroses 1126 1198) był też gorliwym wyznawcą Arystotelesa; był on naturalistą zupełnym i czem w rodzaju dzisiejszych pozytywistów.

Co się tyczy starożytnych zagadnień chemii względnie alchemii, bo ta właściwie drogę prawdziwej umiejętności chemicznej utorowała, to było ich trzy: Idea pramateryi (Platon); idea transmutacyi (zdolność do przemiany metali, Arystoteles) i idea „Merkuryusza filozofów", W chemii Arabów, najsilniej widzimy zastąpioną przemianę metali, choć niebrak wątpiących i krytyków tego kierunku. Sławnymi jako chemicy i alchemicy byi: Khaled ben Iezid ben Maonia (był on uczniem syryjskiego mnicha Marianesa) dalej Abu Mousa Djaber ben Hayyan Ey Confy; Geber lub Giaber zwany. Po nim szedł Dzoun Mouros el Misri, hiszpański astronom i matematyk, Abul Casim Moslima ben Ahmed z Madrytu, sławny lekarz Rhazes, El Farebi, Isac ben Nocair, głośny technik emalier, El Tograi, Amyd el Temini i wspomniany wyżej obok Gebra wielki lekarz Ibn Sina. Wszyscy oni wypełniali sobą dwa stulecia i choć istotnie olbrzymio wzbogacili wiedzę ówczesną i późniejszą, to przecie niemal każdy z nich dążył do... przemiany zwykłych metali na szlachetne.

Arabscy chemicy byli zdania, i nie tylko oni, że wszystkie metale składają się ze siarki i merkuryoszu. Tu dodamy, że pod tym „merkuryuszem" nie rozumiano wówczas żywego srebra, ale pierwiastek, który dopiero wydobyć należało, aby przy jego pomocy przemieniać metale. Ów merkuryusz miał być właściwym składnikiem stałym metali, podczas gdy siarka materyałem, ułatwiającym ich topliwość. Wszystko to opiera no na zaklęciach, mistycznych cyfrach a przedewszystkiem na... fantazyi. Traktowano siedm metali: złoto, srebro, żelazo, miedź, cynę, ołów i rtęć, którą pod paroma znano nazwiskami. z metalami szeregowano także wyskoki i płynne ciała, które są zdolne oddziaływać na metale; było ich zrazu cztery: merkuryusz (!), siarka, arsenik i sól amoniakalna, której nie należy indentyfikować z naszym salmiakiem (była to sól, w oazie Ammona zbierana, stąd jej nazwa). Liczbę tych wyskoków (sic) podniesiono potem na siedm; rozdzielono też arsenik i siarkę na parę gatunków. Tak samo było siedm kamieni, a dzielono je na takie, które ze siebie mogą wydać ciecze i sublimaty i takie, które powstają za pomocą ognia przy przystępie powietrza do nich. Były też markasity, witriole i sole. Ponadto rozróżniano kamienie, które nie miały wyskoku. Jak przy takiej fantazyi wyglądały przybytki tej wiedzy, to dość spojrzeć na pierwszą lepszą rycinę, przedstawiającą pracownię alchemii z wieków średnich, aby mieć o tem pojęcie. Destylowano rozmaite mieszaniny przy pomocy ognia, lub rodzaju kąpieli, jak to dawno już robili greccy alchemiści. Przy tej sposobności istotnie wpadano na jakiś związek chemiczny, jak np. na alkohol. Co do tego, to mylnie przypisują jego odkrycie Arabom; jest on już zupełnie nabytkiem Zachodu, a odkrył go sławny uczony, ale także alchemik Paracelsus Theofrastus (1493 — 1541). Odkrywano np. zabarwienia szkieł rozmaite, wyrabiano materyał, jak ogień grecki. Mieszaniny te przyniesiono w r. 698 z Heliopolis do Byzancium przez architekta Hellhnika; składała się ona ze smoły, żywicy, asfaltu, olei mineralnych i wapna gryzącego. Nic dziwnego, że takiej mieszaniny wodą nie było można ugasić.



Czy już kiedy otrzymał Pan „Phonograph" za darmo?



Aby moje, najlepsze, najnowsze i najtrwalsze płyty wszędzie wprowadzić, postanowiłem „2500 Phonographów" rozdać bezpłatnie. Proszę zażądać cennika (załączając markę dziesięciohalerzową) a otrzyma Pan darmo i opłatnie wspaniały, koncertowy Phonograph.

GŁÓWNY SKŁAD „LÖWIN"
Wiedeń, VI. Gumpendorferrtrasse 111/VIII.

Codzienny nakład 40.000 egzemplarzy.

GAZETA KRAKOWSKA
z
Korespondencyą Wyborczą

wychodzi codziennie o godzinie 7 wieczór.

Gazeta Krakowska

jako organ bezpartyjny i niezależny, podaje najdokładniejsze sprawozdania z ruchu wyborczego do Rady Państwa, omawia poszczególne kandydatury w okręgach wyborczych zachodniej Galicyi i przynosi codziennie obfitą kronikę i depesze z całego świata.

Abonament miesięczny

Gazety Krakowskiej

wynosi z przesyłką kor. 1·50 — pojedynczy numer 6 hal. i można takową nabywać w agencyach pism i trafikach w całym kraju.

Adres Redakcyi: Kraków, ulica Jagiellońska L. 10.

Prawdziwe Strusie Pióra

35	cmt.	długie	10	ctm.	szerokie	kor.	1·—
45	„	„	10	„	„	„	2·80
36	„	„	11	„	„	„	3·—
45	„	„	12	„	„	„	4·—
50	„	„	12	„	„	„	6·50
30	„	„	13	„	„	„	3·—
50	„	„	13	„	„	„	14·50
42	„	„	14	„	„	„	10·—
55	„	„	16	„	„	„	24·—

Pióra strusie do dekoracyi i kapeluszy prowadzę najpiękniejsze. Wybór piór od Koron 20 zwyż.

F. W. H. Hegewald.

fabryka kwiatów i piór **DREZNO 65.**
Eksport do wszystkich krajów.

Artystyczne skromne i wytworne umeblowanie

Józef Sperling

Kraków, Dunajewskiego 7.

Stanisław Bursa

nauczyciel śpiewu solowego
mieszka przy ul. Batorego 2, II piętro. Nowych uczniów przyjmuje w poniedziałki, wtorki i piątki od 4—6 po poł.

Mechanoleczniczy i ortopedyczny

ZAKŁAD ZANDEROWSKI

Kraków, ul. Zyblikiewicza l. 9. Telefon 1396.

Oryginalne **przyrządy dra Zandera** (Stockholm) dla leczenia mechanicznego. — **Gimnastyka lecznicza i ortopedyczna.** — **Gimn. hygieniczna dla dzieci.** Aparat ROENTGENA. — **Leczenie gorącem powietrzem.** — Własna **pracownia** dla sporządzania gorsetów (Hessinga) — sztucznych kończyn, pasów brzusznych i t. p.

LECZY SIĘ:

Skrzywienia kręgosłupa, zwichnięcia wrodzone i nabyte, złamania kości, zesztywnienia i przykurczenia stawów, porażenia, reumatyzm, artrytyzm, choroby serca itp.

Zakład otwarty od godziny 9 do 1 i od 4 do 6.

Dr. MERZ. Dr. STASZEWSKI. DR. WACHTEL.

Zjedn. austr. akcyjne

TOWARZYSTWO ŻEGLUGI PAROWEJ
AUSTRO-AMERICANA

Regularna i bezpośrednia komunikacya z Austryi do Ameryki, Kanady i t. p.

ROZKŁAD JAZDY:

a) z Tryestu do Nowego Yorku		*b)* z Tryestu do Argentyny przez Rio de Janeiro	
Martha Washington	27 maja	Columbia	27 maja
Laura	3 czerwca	Sofia Hohenberg	8 czerwca
Argentyna	10 „	Francesca	29 „

Informacyi udzielają i sprzedaż kart okrętowych uskuteczniają dla Galicyi zachodniej i Bukowiny: **Kraków: Jeneralna Ajencya Austro-Amerykany GOLDLUST i Sp., Biuro spedycyjno-komisowe, ul. Lubicz 7, naprzeciw dworca kolejowego.**
Dla Galicyi wschodniej: **Lwów: Biuro pasażerskie Austro-Amerykany, Na Błonie 2,**
oraz wszystkie prowincyonalne ajencye. następnie **Tryest: Dyrekcya Austro-Amerykany, Via Molin Piccolo 2. Wiedeń: Biuro pasażerskie Austro-Amerykany. II., Kaiser Josefstrasse 36.**

F. LORD Biuro techniczne. KRAKÓW, LUBICZ L. 1.

Skład maszyn i wszelkich przyborów dla wszystkich zakładów przemysłowych i gospodarczych, jako to: cegielń, tartaków, młynów, gorzelń, i browarów. **Kompletne urządzenia cegielń i tartaków.** Stale na składzie w wielkich ilościach i wszelkich dymenzyach **rury, łączniki i armatury.** Motory parowe i benzynowe. — Smary, oliwy oryginalne rosyjskie, pasy do maszyn, płyny i sznury gumowe, węże gumowe i parciane, gaza jedwabna oryginalna szwajcarska, kamienie i walce młyńskie, piły i cyrkularki angielskie, toczki szmirglowe, **papier szybrowy, drut do ceglarek** i wiele innych artykułów. — **Instalacye światła elektrycznego i przeniesienia siły.** Skład wszelkich artykułów elektrotechnicznych.
Elektromotory wentylatory, świeczniki i lampy stołowe. Lampy łukowe, Lampki żarowe, Lampki Tantala i Wolframa. — Ceny fabryczne. — Kosztorysy bezpłatne.

KORDYAŁ GRUNWALDZKI

trunek przedziwnie dobry, mocny, niesłodki, zastępuje angielski „Gin“ zdrowy, smaczny, wyrób krajowy pierwszorzędny.
Powinien się znajdować w każdym domu, handlu łakoci, w restauracyach.
Przesyłka pocztą dwie butelki opłatnie do każdego urzędu pocztowego za zaliczką koron 7·—. Przy odbiorze skrzynki 12 butelek zawierającej znacznie taniej.

Dutkiewicz i Sowiński, Kraków

Z dniem 1 maja b. r. został otwarty

pierwszorzędny zakład krawiecki sukien męskich

przy ulicy Szpitalnej l. 32 (obok Hotelu Pollera)
W zakładzie moim znajduje się **wielki** wybór materyałów angielskich i krajowych.

Wykonuję starannie i punktualnie według najnowszych żurnali.

Niema kurzu.

Niema robactwa.

Długoletnia gwarancya.

Oszczędzicie wiele pieniędzy

przez zakupno materaca

„POLONIA“

c. k. patent.

Materac „Polonia“ przewyższa swoją elastycznością i trwałością wszystkie dotychczasowe wyroby, jest przeto obecnie

najtańszym materacem.

Pierwsza gal. fabryka patent. sprężynowych materaców

„Polonia“ w Podgórzu
Spółka zar. z o. odp.

Do nabycia we wszystkich większych handlach mebli.

Niema kosztów naprawy.

Na sezon obecny poleca firma

HARRY FROMMER

Kraków, Grodzka 9.



Kapelusze, bieliznę męską, krawaty i t. p.
z pierwszorzędnych fabryk po cenach najniższych.

Magazyn obuwia Sam. Messera

Kraków, Rynek 12

urządza

Wielką sprzedaż poinwentarzową

z niżką 40—50% wysortowanego obuwia męskiego, damskiego i dziecinnego najlepszej jakości.

Wejście w drugim podworcu
Rynek 12 (przechodnia kamienica).

Miesięcznik literacki i artystyczny

wychodzi w Krakowie 15 każdego miesiąca pod redakcyą **Dr. I. H. Retingera.**

Współpracownicy: W. Berent, Ks. Dunikowski, J. German, G. Glass, F. Jasieński, J. Kasprowicz, E. Leszczyński, E. Ligocki, A. Lemański, B. Leśmian, J. Lorentowicz, W. Orkan, Pankiewicz, M. Pawlikowski, Z. Przesmycki, W. Rogowicz, prof dr. Rozwadowski, K. Sichulski, W. Sieroszewski, L. Staff, M. Szpyrkówna, A. Szczęsny, K. Przerwa-Tetmajer, M. Treter, W. Weiss, L. Wyczółkowski, St. Żeromski.

Stałe i oryginalne sprawozdania z ruchu literackiego i artystycznego **za granicą**: A. Benneta, Fr. Bleya, J. Bojera, H. Gheona, G. H. Maira, M. D. Calvocoressiego.

W najbliższych numerach powieść **W. Sieroszewskiego:**

BAJKA O ŻELAZNYM WILKU.

Barwne reprodukcye i winiety artystyczne.

Prenumerata roczna rs. 10 (z przesyłką rs. 12) K 24 (z przesyłką 26)
„ półrocz. „ 5 („ „ 6) K 12 („ 13)

Administracye: na Królestwo pol. ces, ros. **E. Wende i Sp.**, Księgarnia **Warszawa** Krak. Przedmieście Nr. 9; na Galicyę i kraje do Zw. poczt. nal.: **S. A. Krzyżanowski Kraków. Rynek.** — Numery okazowe bezpł. — Do nabycia we wszystkich księgarniach.

Fabryka maszyn mleczarskich i cynowarnia oraz biuro techniczno-mleczarskie

Józef Dobrzyński

Kraków, ul. Sławkowska 12.

Dostarcza kompletnych urządzeń mleczarń, maślarń, obór itd.

Cenniki na żądanie gratis i franko.

CENTRALNY BANK CZESKICH KAS OSZCZĘDNOŚCI Filia w Krakowie **ÚSTŘEDNÍ BANKA** ČESKÝCH SPOŘITELEN

Wchód od ulicy św. Jana L. 1. Wkładki oszczędności około kor. 115,000.000.

WADYA I KAUCYE. Wkładki na książeczki i rach. bież. oprocentowuje do $4\frac{1}{2}$%

Najtańsze przekazywanie pieniędzy do Ameryki przez własne banki.

Kasa i kantor wymiany

otwarte są przez cały dzień

od 8 rano do 7 wieczór bez przerwy

Rynek L. 42, a róg św. Jana 1.

Wszelkie transakcye bankowe w ramach statutu.

Najwyższe odznaczenia światowe!

Najprzedniejszą Herbatę Ceylon „RANGALLA CEYLON TEA“

pod własną marką ochronną „Palma“ importowaną wprost z Ceylonu, a urzędownie chemicznie badaną po cenie:

Nr. 1 opakowanie czerwono-złote koron 1·40 za 125 gramów, koron 0·75 za $62\frac{1}{2}$ „

Nr. 2 opakowanie fiołkowo-złote koron 1·20 za 125 gramów, koron 0·75 za $62\frac{1}{2}$ „

przy odbiorze 1 kg. naraz, franko opakowanie i porto do każdej miejscowości Austro-Węgie

POLECA **Antoni Hawełka w Krakowie**

c. k. Dostawca Dworu Austro-Węgierskiego i król. Grecyi.

Dla P. T. Kupców i Kółek rolniczych odpowiedni rabat.

GALIC.
AUTO-GARAGE

W. USTYANOWICZ i Sp.

KRAKÓW, UL. SMOLEŃSKA L. 31.

TELEFON 0167. TELEGRF. ADRES: USTYANOWICZ SMOLEŃSKA 31

NAPRAWA SAMOCHODÓW, REKONSTRUKCYE I ODNAWIANIE WOZÓW. PRECYZYJNE NAJNOWSZEJ KONSTRUKCYI MASZYNY I PIERWSZORZĘDNY PERSONAL TECHNICZNY DAJE GWARANCYE NIENAGANNEGO WYKONANIA WSZELKICH NAPRAW W NASZ FACH WCHODZĄCYCH.

Spółka Fakturowa w Krakowie

stow. zar. z ogr. por.

ul. Juliana Dunajewskiego L. 3

założona dla Galicyi zachodniej przez

Bank Krajowy Królestwa Galicyi i Lodomeryi z W. Ks. Krakowskiem. Filia w Krakowie.

Eskontuje: Faktury, Remesy, Dewizy, Przekazy, Zaliczki kolejowe oraz wszelkie pretensye kopieckie.

Załatwia inkasa. — Udziela kredytu w rachunku bieżącym.

Przyjmuje władki na książeczki oszczędności i na rachunek bieżący i oprocentowuje takowe po

$4\frac{1}{2}$%

od następnego dnia po włożeniu. Wypłaca codziennie nawet większe kwoty bez wypowiedzenia.

Podatek rentowy opłaca Spółka Fakturowa z własnych funduszów.

Godziny urzędowe od 9—$12\frac{1}{2}$ i od 3—$4\frac{1}{2}$.

W soboty jednorazowo od 9—2.

Już nadeszły **TAPETY** na sezon 1911

oraz linkrusta, sztukaterye, listwy itp.

STEFAN IGLICKI KRAKÓW ul. Sławkowska l. 10.

MAGAZYN MEBLI I PRACOWNIA TAPICERSKO-STOLARSKA

KOMINY FABRYCZNE, CEGIELNIE

BUDUJE I URZĄDZA

inż. **ROMAN Z. CIESIELSKI**

w Krakowie, Garncarska 14.

Telefon Nr. 1079.

Wyrób i skład główny:

Apteka Fort. Gralewskiego

w Krakowie.

Figol Naturalny, nader przyjemny środek przeczyszczający.

Składy we wszystkich aptekach.

„AUTO“

Kraków,

Plac Szczepański Nr. 2.

Wszelkie przybory **Automobilowe**

Pneumatyki. Benzyna, Oliwa.

Fabryczny skład angielskich przyborów sportowych:

Tennis, Piłka nożna, Hockej, Golf.

Wszelkie przybory do zimowych sportów turystycznych.

ZYGMUNT ŚLIMAKOWSKI

Kraków, Rynek gł., Linia A-B

(obok głównej trafiki)

MAGAZYN NOWOŚCI DLA PAŃ

poleca:

Bluzy. Halki. Czapki sportowe. Szale. Boa strusie. Woale

Żaboty. Ryszki. Kołnierze. Krawaty. Pledy. Paski. Parasolki.

:: :: Parasole. Rękawiczki. Pończochy. ::

Fabryczny skład wstążek i koronek.

Przybrania do sukien i kapeluszy.

W niedziele i święta sklep zamknięty. Listowne zlecenia odwrotnie.

Naczelny redaktor i wydawca: Zygmunt Rosner. Redaktor odpowiedzialny: Feliks Szczepanik. Druk A. Rippera w Krakowie